AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 4 CZERWIEC 1928 ROK VII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

Nr. 4. Czerwiec 1928 Rok VII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

PRACA SPOŁECZNA.

Obóz Młodych stoi dziś na progu nowej fazy swego życia organizacyjnego.

Zamknie się niezadługo pierwszy, przygotowawczy okres, który miał na celu pokryć ważniejsze ośrodki naszego kraju siecią organizacyjną, a rozpocznie — drugi, który przeniesie działalność Młodych do środowisk mniejszych: wsi i miasteczek.

W okresie wstępnym ruch Młodych objął całą niemal polską młodzież z wyższem lub średniem wykształceniem, w mniejszej zaś mierze dotarł do sfer robotniczych, rzemieślniczych i chłopskich. Obecnie w szeregach Młodych winna się znaleźć obok inteligencji młodzież i innych warstw i zawodów. W związku z rozszerzaniem pola pracy organizacyjnej wysuwają się na czoło naszych zainteresowań nowe zadania, które należy, pobieżnie chociaż, naszkicować.

Możnaby je krótko nazwać obowiązkiem p r a c y s p o ł e c z n e j wśród robotników i chłopów.

Szeroko pojęta praca społeczna nie jest nowością w Polsce. Najwięksi nasi pisarze ostatniej doby byli działaczami społecznemi (Sienkiewicz, Żeromski i in.). Zbyt żywo wszakże pamiętamy wysiłki naszych przywódców z przed wojny, zdążające do podtrzymania narodowego ducha i zastąpienia przez pracę społeczną funkcyj nieistniejącego państwa, ażeby się dłużej przy nich zatrzymywać. Wystarczy wskazać na ogrom pracy wówczas dokonanej i na konieczność zmiany form i metod działania w warunkach obecnych, niepodobnych zgoła do przedwojennych.

Należy zatem wydzielić, lub przekształcić te działy pracy społecznej, które dziś prowadzi państwo. Państwo nie obejmuje jednak całokształtu życia narodowego i pozostawia szerokie pole dla inicjatywy prywatnej.

Młoda inteligencja polska, jeżeli nie chce znaleźć się poza nawiasem życia polskiego i jeżeli nie zamierza zginąć w bezmyślnym tłumie, musi wejść w masy i pokierować niemi. Stąd płynie nakaz pracy społecznej na wsi i w mieście wśród warstw niewykształconych, pozostawionych sobie i będących często łupem agitatorów, którzy nie mają nic albo mało co wspólnego z Polską i z t. zw. klasami pracującemi.

Ale nietylko społeczno - polityczne względy, lecz i własna korzyść jaką przyniesie inteligentowi bezpośrednie zetknięcie się z twardem życiem wsi i ośrodków robotniczych, winna być pobudką do zajęcia się zaniedbanemi terenami pracy narodowej.

Młody inteligent, przyzwyczajony do teoretycznych roztrząsań, nabierze w pracy społecznej rumieńców, pozna otaczającą go rzeczywistość, zahartuje się, wyrobi mięśnie, poczuje mocny grunt pod nogami i nie będzie się czuł w otoczeniu chłopa i robotnika obco i nieswojo. Przełamanie niechęci i nieufności, jaka otacza „pana“ na wsi i wśród robotników, należy do najpilniejszych zadań młodego pokolenia. Nie da się tego uskutecznić zdaleka, artykułami i przemówieniami — trzeba w masie robotniczej i chłopskiej tkwić, razem z nią pracować i wspólne tworzyć lepsze warunki narodowego bytu. Młodzi wszystkich stanów muszą poczuć, że są jednym narodem i muszą mieć świadomość wspólnych interesów. Z chwilą wkroczenia na wieś i do fabryk wyrobionego społecznie, ideowego działacza zniknie kosztowny pośrednik - agitator, a zapora, oddzielająca wykształcony ogół od robotnika i chłopa runie, grzebiąc chwasty demagogji, jakie wyrosły na wiejskich zagonach.

Nie mam zamiaru podawać w niniejszym artykule wykończonego systemu pracy społecznej na wsi i w mieście, ale ogólnie wskażę, jakich nałogów należy się wystrzegać i do czego zmierzać, organizując sfery z niższem wykształceniem.

Działacz społeczny musi przedewszystkiem rozumieć i znać życie chłopa i robotnika, znać nie z książki, ale bezpośrednio, ażeby móc skutecznie na wsi pracować. Stosunek zaś do klas nieposiadających (majątku lub wykształcenia) winien być serdeczny, szczery, uczciwy, prosty, pozbawiony blagi i demagogji. To są elementarne prawdy, o których aż wstyd pisać, ale o których się najczęściej zapomina. Im kto bardziej zaleca się do tłumu, udaje z niewinną miną przyjaciela ludu, i to jedynego, tem więcej oddala się od prawdy i lekceważy gmin, niewyrobiony politycznie i skłonny dawać

posłuch schlebiającym mu dla mody i interesu własnego działaczom.

Tak się złożyło, że agitatorzy radykalno - socjalistyczni, a nawet niesocjalistyczni, zarażeni demagogją klasową, zaczęli w sposób niewybredny wyzyskiwać dla swoich egoistycznych celów lub obcych zgoła planów nieuctwo chłopa i robotnika. Doszło do tego, że z warstw, pracujących fizycznie, uczyniono mierzwę, po której każdy może deptać; masy przekształcono w bezładny tłum, który się daje krzykaczom za nos wodzić. Jest to robota na krótką metę, ale niezwykle niebezpieczna i szkodliwa. Obok celowego i planowego ogłupiania mas, potępić należy system kupowania chłopa czy robotnika korzyściami gospodarczemi, który wszedł w modę niedawno, a został podsunięty, o ile się nie mylimy, przez radykalnych konserwatystów krakowskiego obrzadku.

Należy dbać o gospodarcze podniesienie wsi, ale nie czynić go w y ł ą c z n y m celem działalności społeczno - politycznej. Położenie gospodarcze w Europie i w Polsce nie pozwala bowiem na to, aby dogodzić wszystkim i nastawienie wyłącznie materjalistyczne klas biedniejszych rozbudza apetyty, nie mogąc ich potem zaspokoić. Rodzi to niepokój i niezadowolenie, sprzyja fermentowi rewolucyjnemu. Trzeba więc obok akcji oświatowo - gospodarczej sięgnąć głębiej i odwołać się do lepszych pierwiastków w duszy chłopa czy robotnika, trzeba lud wychowywać w kierunku religijno-narodowym. Zamiast spuszczać z łańcucha zwierzę, drzemiące gdzieś na dnie duszy każdego mniej cywilizowanego człowieka, bezpieczniej i mądrzej jest odnaleźć w robotniku i chłopie Polaka - obywatela, stanowiącego cząstkę całego narodu, a nie międzynarodowego pajaca.

Budzić w nim można naprzód przywiązanie do „bliższej ojczyzny" — okolicy lub powiatu, a potem stopniowo, wspinając się razem coraz wyżej, stanąć na szczycie, skąd widać już jak na dłoni całą Polskę. W ten sposób rozwinie się w masie chłopskiej i robotniczej, odżywianej dotąd raczej nienawiścią i poczuciem krzywdy, zdrowe ambicje twórcze, wyzwoli tkwiące w niej złoża energji świeżej, żywej i zużyje ją dla rozwoju potężnej Polski.

Rozbudzenie dumy narodowej i poczucia własnej godności w ludzie oraz przepojenie jego ambicyj, wyrażających się w chęci odegrania czynnej roli w Polsce, samodzielną myślą państwowo - narodową — oto dalsze etapy pracy społecznej na wsi i w ośrodkach robotniczych.

Nie trzeba przytem zapominać, że bezinteresowna praca społeczna nie należy u nas do łatwych zadań. Chłop idealny z okresu Konopnickiej, używany, jako barwna dekoracja podczas obchodów narodowych, istnieje tylko na deskach scenicznych i w poezji. Nie powinno nas to jednak odstraszać, trzeba brać rzeczywistość taką, jaką jest i w młodych, mocnych dłoniach przetwarzać ją drogą długiej, mozolnej pracy na pożytek Ojczyźnie.

Szorstki pozornie chłop lub robotnik okazać potrafi często więcej przywiązania i serca, niż wzbogacony, znudzony życiem snob miejski. Trzeba tylko starać się zrozumieć jego nieprzystępną, skrytą i nieufną postawę wobec mieszczucha, wynikającą z ciężkich warunków bytowania. Wtedy twardy, chwilami brutalny, surowy, realny chłop okaże się nie taki straszny, jak go malują przeciwnicy.

Wreszcie ostatnia uwaga: teren wiejski i robotniczy nie leży ugorem. Został przeorany i to nieraz pługiem demagogji radykalno - socjalistycznej i gdzieniegdzie komunistycznej. Proces radykalizacji, który ujrzeliśmy w całej wyrazistości dopiero podczas wyborów, postępuje naprzód i wyraża się w ciekawej wędrówce głosów socjalistycznych do okręgów rolniczych. Z ośrodków robotniczych wyparci zostali socjaliści przez komunistów na wieś, a stamtąd, kto ich wyprze? Nie wszystkie objawy radykalizacji wyborczej można uznać jako trwałe, niemniej trzeba stwierdzić, że nasze zamierzenia organizacyjne zbiegają się z okresem wzbierania fali lewcowej na wsi. Tem większe obowiązki spadają na barki Młodych, z tym większym zapałem i umiejętnością musimy się zabrać do pracy społecznej i opanować mocną dłonią odśrodkowe tendencje, jakie się ostatnio w Polsce ujawniły.

Warszawa *TADEUSZ BIELECKI.*

OCENA SYTUACJI I WNIOSKI.

W rocznicę pierwszego Zjazdu Młodych Zachodniej Polski.

Blisko półtora roku temu, w lutym r. 1927 „Awangarda" zamieściła na naczelnem miejscu artykuł, w którym położenie polityczne Polski scharakteryzowano w następujących słowach:

„Obecny stan rzeczy u nas jest mało pocieszający. Rządy ujęła w swe ręce s u i g e n e r i s koterja, stanowiąca zlepek elementów pod względem ideowym zupełnie nieharmonizowanych, a nawet wzajemnie sobie wrogich. Jedynym łącznikiem spajającym narazie te elementy, jest osoba czołowego ich przywódcy — człowieka, który sam nie posiada żadnych skrystalizowanych założeń ideowych i rządzi bez wytycznych, obliczonych na dalszą metę. To też trudno tu mówić wogóle o jakiejś „elicie" w głębszym sensie tego słowa — nie można bowiem elitą nazywać przypadkowego zlepku osób, złączonych bądźto ś l e p ą wiarą w genjusz tego człowieka, — bądźteż poprostu żądzą zrobienia karjery. Jest to więc raczej, jak już wspomniałem, koterja, czy klika — jak kto woli.

„Nie ulega zresztą wątpliwości, że wśród ludzi, skupiających się dokoła Piłsudskiego, znajduje się także wiele jednostek cennych i bezwzględnie narodowo czujących — je-

dnostek, które z instynktów swych i poglądów winny się znaleźć raczej w szeregach obozu narodowego. Nie należy też tracić nadziei, że prędzej czy później do tego dojdzie.

„Narazie jest faktem, że losy całego kraju zależą w znacznym stopniu od losów jednego człowieka. Gdyby go zabrakło, niewątpliwie dotychczasowi jego zwolennicy podzieliliby się na szereg zwalczających się grupek i w wyniku doszłoby do rozprzężenia, przed którem obronić nas może tylko zwarty i karny front żywiołów narodowych“

A poprzednio jeszcze w tymże artykule:

...„Musimy pamiętać o tem, że wprawdzie nie potrzeba się obawiać zwycięstwa komunizmu w Polsce, przynajmniej zwycięstwa na dłuższą metę — że jednak w razie jakichkolwiek poważniejszych i dłużej trwających zamieszek wewnętrznych Polska niewątpliwie straciłaby bezpowrotnie swe obszary graniczne — w szczególności swój dostęp do morza i niezbędne jej tereny kolonizacyjne na wschodzie.“

Z tych właśnie — między innemi — założeń, przedewszystkiem zaś z potrzeby organizowania wszystkich zdrowych sił w narodzie wyszedł Roman Dmowski, kiedy w dniu 4 grudnia 1926 roku powołał do życia Obóz Wielkiej Polski, jako ośrodek, dokoła którego siły te miały się skupiać. Inicjatywa Dmowskiego najsilniejsze echo znalazła wśród młodego pokolenia polskiego, które z zapałem garnąć się poczęło pod sztandary Obozu. Wyrazem tego pędu i tych nastrojów stała się znana deklaracja władz naczelnych Młodzieży Wszechpolskiej — w niespełna zaś trzy miesiące po powstaniu Obozu ukazuje się pierwszy numer „Awangardy“. W słowie wstępnem redakcja tego pisma stwierdza, że czas już wyjść poza szranki młodzieży uniwersyteckiej, czas ogarnąć promieniowaniem idei narodowej szerokie rzesze młodzieży wszystkich warstw społecznych, karmione dotychczas zatrutą strawą demagogji klasowej.

Inicjatywę organizacyjną w tym kierunku podejmuje bohaterskie gniazdo orląt kresowych, zawsze przodujący w niezłomnym patrjotyzmie — Lwów. Na rzucone wezwanie zjeżdżają się do tego miasta w dniu 4 kwietnia ubiegłego roku dziesiątki młodych ludzi ze wszystkich stron Ziemi Czerwieńskiej, powołując w ten sposób do życia pierwszą dzielnicową placówkę ruchu Młodych.

Na wołanie Lwowa nie pozostała głuchą druga kresowa warownia Rzeczypospolitej — stolica Wielkopolski Poznań. W dwa miesiące po zjeździe lwowskim odbywa się pierwszy zjazd Młodych Dzielnicy Zachodniej, którego wyniki przechodzą wszelkie oczekiwania organizatorów. W tych dniach minęła właśnie pierwsza rocznica tego zjazdu — i patrząc na pracę, dokonaną w ciągu minionych dwunastu miesięcy, można z dumą powiedzieć, że rzucone ziarno wydało plon obfity.

Po zjazdach lwowskim i poznańskim ruch Młodych rozszerza się w szybkiem tempie na całym obszarze Rzeczypospolitej, a zjazd Dzielnicy Warszawskiej w październiku r. ub., w którym biorą również udział liczni delegaci z innych dzielnic, staje się krzepiącą i podniosłą manifestacją dojrzewających dotychczas w ukryciu młodych sił obozu narodowego.

Ruch Młodych, podobnie jak cały Obóz Wielkiej Polski wytknął sobie zadanie o historycznym zasięgu — zadanie znacznie wykraczające poza ustosunkowanie się do chwilowego układu sił politycznych w Polsce. Boć takiem chyba zadaniem jest praca nad zorganizowaniem polskiej elity narodowej, któraby mogła twardo a mądrze pokierować sterem losów naszej Ojczyzny. I dlatego podnoszone z różnych stron alarmy, jakoby Obóz Wielkiej Polski był organizacją, powołaną do życia specjalnie w celu walki z rządem Piłsudskiego — nie są niczem innem, jak tylko histerją małych móżdżków. Niemniej jednak rozwój wypadków wykazał, że Obóz Wielkiej Polski, że ruch Młodych Obozu powstał w chwili właściwej — co więcej w chwili o s t a t n i e j, w jakiej winien był powstać.

Jeśli na początku niniejszych uwag zacytowaliśmy wyjątki z artykułu „Awangardy“, który ukazał się w chwili kształtowania się pierwszych zaczątków ruchu Młodych — to dlatego, by wykazać do jakiego stopnia trafną była ocena położenia politycznego w Polsce przez środowisko, z którego ruch ten wyszedł.

Nie upłynęło półtora roku, a oto społeczeństwo polskie, zasuggerowane w dużej swej części pozorną siłą i niewzruszonością pomajowego układu sił, — ujrzało nagle jasno, na jak kruchych podstawach opiera się obecny stan rzeczy w Polsce. Wystarczyła wiadomość o chorobie Piłsudskiego, by cały obóz rządowy (porównywany — gwoli gorzkiej ironji chyba — ze stronnictwem faszystowskiem we Włoszech) począł trzeszczeć w posadach i rozkładać się na szereg ambitnych grup i koteryjek, z których każda na własną rękę postanowiła wziąć udział w zapowiadającej się walce o władzę w Polsce. —

Rozpaczliwe wysiłki w kierunku utrzymania całości obozu rządowego — obok garści „rdzennych“ piłsudczyków, nie posiadających żadnych skrystalizowanych przekonań i złączonych tylko ślepym kultem swego przywódcy — podejmują jedynie przywódcy konserwatystów, czując, że usuwa się im grunt z pod nóg. Widać to w czynionych przez nich próbach utrzymania jednolitości „jedynki“ na terenie sejmowym i w kraju, widać w artykułach prasy konserwatywnej, nacechowanych coraz większem zdenerwowaniem — widać wreszcie w uprzejmych gestach i ofertach, składanych przez ks. Radziwiłła i innych przywódców konserwatywnych pod adresem żywiołów lewicowych.

Odłam liberalny i radykalny „jedynki“ przestaje się już oglądać na konserwatystów i zaczyna forsownie organizować swe siły. Wyrazem tych wysiłków jest przeprowadzane obecnie z pospiechem połączenie dwóch głównych organizacyj tego odłamu: Związku Naprawy Rzeczypospolitej i Partji Pracy. Czy wszystkie te „fuzje“ i „konsolidacje“ wydadzą zamierzone owoce — wątpić należy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w decydującej chwili okaże się znowu, że obóz naszej radykalnej i radykalizującej inteligencji, czerpiący w dużej części swe wskazania z istniejących w Polsce

od lat kilku ośrodków wolnomularskich, jest nadal tworem wątłym i słabym — i że, jedynie dzięki oparciu się o możne w danej chwili czynniki postronne zdołał przejściowo pozyskać tak znaczny wpływ na bieg spraw państwowych. Miejsca na stronnictwo w rodzaju francuskich „radicaux-socialistes“ w Polsce niema i nie będzie.

Na tle słabości obu głównych odłamów „sanacyjnych“ tem silniej za to uwydatnia się siła żywiołów lewicowych, które prowadzą w dalszym ciągu usilną pracą propagandową i organizacyjną — a mają co organizować w społeczeństwie systematycznie demoralizowanem i materializowanem w ciągu ostatnich lat. Duże ożywienie widzimy zarówno w P. P. S., jak w radykalnych stronnictwach chłopskich z „Wyzwoleniem“ na czele. Nawet takie grupy, jak Związek Chłopski Stapińskiego rozwija w ostatnich czasach żywą akcję, rozszerzając swą sieć organizacyjną, zakładając nowe komitety powiatowe, werbując agitatorów itp.

Widmo okresu kiereńszczyzny stoi przed wrotami Polski... Bo nie można ani przez chwilę wątpić, że cała ta akcja lewicy jest jedynie wodą na młyn propagandy komunistycznej, jest przygotowaniem gruntu pod krwawy posiew agentów Trzeciej Międzynarodówki. Z dniem każdym wzmaga się fala agitacji wywrotowej na obszarze całej Polski, z dniem każdym atakowane są coraz zacieklej podstawy panowania cywilizacji rzymsko - chrześcijańskiej w naszym kraju.

W takiej chwili społeczeństwo polskie, a zwłaszcza jego młode pokolenie nie może pozostać głuchem na apel odradzającego się szybko dzięki dopływowi młodych sił obozu narodowego, który jeden stać się może i stać się musi ośrodkiem, skupiającym wszystkie zdrowe siły Narodu.

S. W.

NOWE DĄŻENIA USTROJOWE.

(Dokończenie).

III.

Prekursorowie syndykalizmu.

Duguit wskazał na syndykalizm jako na prąd, który doprowadzi do wykształcenia się nowego ustroju państwowego. Byłoby rzeczą niemożliwą, choć krótko nakreślić historję tego ciekawego ruchu, wskazać na różnorodne jego odchylenia i na związane z tą sprawą rozliczne zagadnienia teoretyczne i praktyczne. Trzebaby się cofnąć do Saint - Simona, Proudhona Sismondiego i Fouriera, boć oni pierwsi przeciwstawili liberalnemu pojęciu człowieka - obywatela syndykalistyczne pojęcie człowieka - wytwórcy. Pisma ich zawierały wiele utopij i skrajności, lecz była to niewątpliwie pierwsza reakcja przeciw liberalizmowi, pierwsze dążenie do oparcia organizacji na zrzeszeniach, zniesionych i zwalczanych przez rewolucję francuską.

Saint - Simon jest przeciwny pojęciom demoliberalnym. Uważa teorję o „zwierzchności ludu“, o „braterstwie“ i „wolności“ za bezwartościowe. Pragnie budować „industrjalistyczny“ ustrój, w którym znikłyby klasy społeczne, który podzieliłby społeczeństwo na pracujących i na próżniaków. Chciał przemienić Francję na jeden wielki warsztat, by nastąpiło „skombinowanie interesów przedsiębiorców z interesami robotników, a spożywców z drugiej strony“. Domagał się rządu ekonomicznego, słowem pragnął oprzeć ustrój na wytwórcach i pierwsze znaczenie przypisywał ekonomji.

Za prekursora syndykalizmu uważany jest również Proudhon, którego ustrojowe zapatrywania, sprecyzowane w pracy „O zasadzie federacyjnej“, zmierzały do wysunięcia na plan pierwszy zrzeszeń, mających spełniać wszystkie zadania administracyjne, usuwać nawet konieczność istnienia rządu. Sismondi natomiast wprost domagał się wyboru posłów przez zrzeszenia.

Największy jednak wpływ na skonkretyzowanie się ideologji syndykalistycznej miał Jerzy Sorel. Swoim atakiem na parlamentaryzm, demokrację i socjalizm parlamentarny oddziałał bardzo silnie na ukształtowanie się ideologji faszystowskiej. Sam Mussolini przecież przyznał, że był pod jego wpływem. Istotnie nie zrozumie faszyzmu, jego dynamiki, jego „action directe“, jego antyparlamentarnego syndykalizmu ten, kto nie przestudjuje dokładnie Sorela i nie zapozna się z jego sposobem myślenia. Pomijając jego zapatrywania społeczne, zaczerpnięte od Proudhona, na którego stale się powołuje, miała jego teorja mitu o strajku generalnym charakter wybitnie bojowy i heroiczny. Sorel walczył z duchem burżuazyjnym, z kwietyzmem, z wygodą życia, niezdolnością do poświęceń i wyższych wzlotów. Sądził, że przez „strajk generalny“ i zorganizowanie mas robotniczych w ruchu syndykalistycznym zgalwanizuje burżuazję i zmusi ją do czynu. Myślał, że w ten sposób odrodzi społeczeństwo, przez wytworzenie nowej moralności syndykalistycznej

Bohaterski ton teorji Sorela tłumaczy wpływ jego nietylko na faszyzm, lecz i na nacjonalistów włoskich [1]). Sam Corradini, twórca włoskiego nacjonalizmu, uznał, że bojowy kierunek nacjonalistyczny ma wiele wspólnego z Sorelem. I rzecz dziwna. Teorja sorelowska, która w Rosji doprowadziła do komunizmu, we Włoszech scementowa-

———

[1]) U nas pierwszy zainteresował się Sorelem i napisał o nim ciekawe studjum w swych „Ideach“ (wydanych w r. 1910) Stanisław Brzozowski.

ła dwa prądy: nacjonalistyczny i syndykalistyczny, dając jako syntezę faszyzm. Włoskim mężem stanu, który przez nacjonalizm stał się syndykalistą, jest Alfred Rocco, obecny minister sprawiedliwości i twórca najważniejszych ustaw faszystowskich. We Francji podobną metamorfozę, lecz w odwrotnym kierunku, od syndykalizmu do nacjonalizmu przeszedł Jerzy Valois, autor głośnej książki „L'économie nouvelle", w której dał plan nowego ustroju państwowego, opartego na zrzeszeniach.

Dwa kierunki syndykalistyczne.

Po wojnie ruch syndykalistyczny rozbił się na dwa sprzeczne odłamy: klasowy i narodowy. Klasowy wyraził się w bolszewiźmie, który w teorji opiera swój ustrój również na zasadach zawodowych, wprowadza jednak w praktyce rządy jednej klasy i jednej partji. W istocie bowiem, jak to wykazał w najnowszej pracy profesor prawa konstytucyjnego w Petrogradzie, obecnie wykładający w Paryżu Mirkin - Gecewicz w książce „La téorie générale de l'état sovietique"[2]), ustrój bolszewicki nie ma bynajmniej charakteru zawodowego, przeciwnie ciąży na nim polityka skrajnie partyjnego, jedynie dopuszczalnego stronnictwa komunistycznego. „Znajdujemy sprzeczność — pisze Mirtin Gecewicz — w pierwszeństwie władzy politycznej nad organami gospodarczemi, co przeczy pierwszym oświadczeniom rządu sowieckiego i całej teorji Marksa".

W Niemczech kierunek klasowy, reprezentowany był zwłaszcza przez niezależnych socjalistów, którzy posiadali dość znaczne wpływy w rewolucyjnym okresie „rad robotników i żołnierzy". Pragnęli oni pogodzić system sowiecki z demokratycznym. Rozdzielali więc organa polityczne i gospodarcze, proponując dwa równoległe ustroje: jeden dla polityki, drugi dla ekonomiki. W instytucjach gospodarczych odmawiali prawa reprezentacji przedsiębiorcom i tu zaznacza się ich klasowy charakter.

Blisko stojąca niezależnych socjalistów grupka skupiona dokoła „Sozialistische Monatshefte" z żydem Maksem Cohenem na czele nie szła tak daleko. Chciała jednak udzielić prawa polityczne izbie gospodarczej, która miała być zbiornikiem elity. Grupka dopuszczała przedsiębiorców do instytucyj reprezentacyjnych, przewagę jednak miała klasa robotnicza.

We Francji socjalistyczna organizacja zawodowa „Confédération Générale du Travail" (C. G. T.) z tow. Jouhaux na czele, przeprowadziła ustanowienie ciała, opierającego się na nieskoordynowanych klasach i zrzeszeniach tak zw. „Conseil National Economique". Obecnie C. G. T. zabiega o ustawowe usankcjonowanie rady gospodarczej, która powstała na mocy dekretu Prezydenta Republiki. Chce jednak zachować jej konsultatywny charakter i nie chce znosić lub przekształcać parlamentu. Przeciwnie Jouhaux jest wrogiem państwa korporacyjnego, opierającego się na zasadach syndykalizmu narodowego. Na tem samem stanowisku stoją kierunki socjalistyczne we wszystkich krajach, domagając się utworzenia Izb pracy, w których klasa robotnicza, nastawiona klasowo, miałaby głos decydujący.

Drugi kierunek syndykalizmu przybrał charakter narodowy, dążył mianowicie do osiągnięcia współpracy klas i solidaryzmu gospodarczego, lecz również głosił zasadę oparcia ustroju na zrzeszeniach i z całą siłą przeciwstawiał się liberalnemu indywidualizmowi i demokratycznej „zwierzchności ludu". Jak słusznie w swojej książce „Il diritto corporativo"[3]) stwierdza Costamagna, jeden kierunek syndykalizmu miał charakter rewolucyjny, czysto społeczny. Widział on w państwie obrońcę kapitalizmu i chciał je dlatego zniszczyć, by funkcje jego wcielić w ustrój syndykalistyczny. Drugi kierunek godził się z porządkiem rzeczy, a później nie tylko że nie chciał likwidować państwa, lecz zaczął się domagać dla niego takiej siły, by nie potrzebowało ono patrzeć biernie na walkę klas, lecz regulowało i kontrolowało produkcję oraz rozstrzygało spory społeczne.

„Można stwierdzić — pisze Costamagna — zupełny upadek syndykalizmu politycznego. To, co się zaznaczyło w Rosji i w Niemczech, wskazuje, że organizacji zawodowej, postawionej w warunkach hegemonji, nie udaje się wyzbyć partykularnego punktu widzenia ani stworzyć warunków wspólnoty, czyli warunków trwałego porządku, co jest istotą państwa. Związek zawodowy jest wspaniałem narzędziem organizacyjnem w rękach silnego rządu, lecz pozostawiony sam sobie, rozproszkowuje się w obronie przywilejów partykularnych i wywołuje anarchję."

Costamagna przeciwstawia niezorganizowanemu syndykalizmowi zorganizowane państwo korporacyjne, rozróżnia reprezentację interesów niezorganizowaną od reprezentacji korporacyjnej, która jest zorganizowaną. W państwie korporacyjnem prawa polityczne mają mieć zrzeszenia, nie pogrążone w anarchji, lecz oparte na współdziałaniu. — Państwo liberalne w swoich założeniach nosiło zarodek rozkładu: skrajny indywidualizm, który rozbijał i rozproszkowywał społeczność. Państwo korporacyjne ma być organiczne; ma być wyrazem organizacji narodu. Faszyzm stworzył syndykalizm narodowy. Wynika to zresztą jasno z uzasadnienia rządowego do włoskiej ustawy, wprowadzającej ustrój syndykalistyczny. „W kraju — czytamy tam — pozbawionym surowców i z nadmiarem ludności, zagadnienie socjalne polega przedewszystkiem na zwiększeniu bogactwa i wytwórczości oraz na odpowiednim rozdziale dóbr." A uchwały partji faszystowskiej głosiły, że syndykalizm ma dwa zasadnicze cele: być wyrazem solidarności narodowej i środkiem dla rozwoju wytwórczości.

„Syndykalizm narodowy — pisze Costamagna — stosowany jeszcze przed marszem na Rzym, oświadczał, że pragnie zastąpić walkę klas, obroną klas, obroną uporządkowaną, świadomą, która szanowałaby rozwój produkcji i potrzeby

---

2) Paris, Marcel Girard, 1928.

3) Roma, 1927.

życia narodowego. Jednym z pierwszych jego czynów było zapowiedzenie powstania korporacyj, by wywyższyć koncepcję współdziałania klas, która go napełniała."

Teoretyk włoskiego syndykalizmu narodowego Olivetti, w książce „Sindacalismo come filosofia e come politica", przeciwstawia się z całą siłą socjalizmowi i demokracji, zwalcza abstrakcyjne pojęcie obywatela, któremu przeciwstawia pojęcie wytwórcy, potępia komunistyczną walkę klas, stwierdza, że „naród jest wyższy od klasy i potrzeby klasy muszą ustąpić przed potrzebami narodu", uznaje naród jako „fakt naturalny, fizyczny, psychologiczny i historyczny" i „jako najwyższy duchowy węzeł wszystkich zrzeszonych", nazywa go „najwyższym syndykatem". Jest to więc ideologja o podłożu narodowem, podobna do teorji Duguita.

Olivetti uważa, że syndykalizm czyni z korporacji „podmiot udzielności politycznej". „Konkretne interesy — pisze Olivetti — powinny być bronione w sposób otwarty przez przedstawicieli zrzeszeń, a nie w sposób ukryty, za pośrednictwem przedstawicieli woli ludowej. Naród powinien być rządzony przez zrzeszenia, a nie przez jednostki. Zrzeszenia mają życie wieczne, stosują stałą kontrolę, a ludzie to istoty próżne i złudne. Koncepcja reprezentacji istotnych zrzeszeń jest naprawdę rewolucyjna. Jest to jedyna rewolucyjna myśl naszych czasów[4])."

IV.

Pierwsze próby i projekty we Włoszech.

Zanim ustrój syndykalistyczny zaczął być wprowadzany we Włoszech przez faszyzm, próbował go stosować we Fiume bohaterski poeta d'Annunzio, wydając dla tego zdobytego przez siebie miasta konstytucję, t. zw. „Carta del Carnaro", która tworzyła dwie izby ustawodawcze, z tych jedna, polityczna, wybierana była w powszechnem głosowaniu, a druga, gospodarcza, przez zrzeszenia koroporacyjne, przyczem istniał również funkcyjny podział między izbami, jedna miała zajmować się sprawami gospodarczemi, druga politycznemi.

W roku 1919 Benito Mussolini na zebraniu założycieli związków faszystowskich wyznaczył jako cel ruchu zwołanie konstytuanty i utworzenie rad kategorji (consigli di categoria). Faszyzm tworzył pierwotnie grupy kompetencyjne (gruppi di competenza), które miały być grupami intelektualnemi. W r. 1923 zamieniono „gruppi di competenza" na „consigli tecnici". Prymitywny program zmierzał do przekształcenia rady technicznych na ponadklasowe zrzeszenia. Program ten nie został zrealizowany.

Obok faszystów projekty oparcia jednej z izb na zrzeszeniach wychodziły z różnych włoskich kół politycznych. Zwłaszcza katolickie stronnictwo „popolari" było pod tym względem bardzo płodne. Lecz również nacjonaliści włoscy — co nas specjalnie winno interesować — na kongresie w r. 1919 domagali się reformy senatu w duchu korporacyjnym.

Po rewolucji faszystowskiej, Mussolini nie przystąpił do natychmiastowej realizacji swoich projektów, lecz zadanie opracowania i przygotowania reformy konstytucji powierzył specjalnej komisji, składającej się z ośmnastu wybitnych mężów stanu, prawników i polityków.

Wyniki tych obrad, wydane w specjalnej książce[5]), ujawniły zatarg, jaki powstał w rządowym obozie faszystowskim między pewnym odłamem nacjonalistów a syndykalistami. Tłem zatargu była sprawa nadania praw politycznych zrzeszeniom i możność wywyższenia wskutek tego ekonomiki nad polityką.

Spór w obozie faszystowskim.

W imieniu nacjonalistów wystąpił Coppola. Pomijamy z jego memorjału motywy mniej ważne, jak zarzut stosowania przez syndykalizm również dedukcyjnego systemu, a zajmiemy się argumentami zasadniczemi. Zarzuca Coppola większości komisji kierowanie się „koncepcją materjalistyczną — bliższą socjalizmowi, niż faszyzmowi". Twierdzi, że pomysł przyznania praw politycznych korporacjom sprzeczny jest z ideologją faszystowską, będącą „przedewszystkiem ruchem duchowym, posiadającym wolę i cele historyczne o charakterze syntetycznym, które obejmują także mniejsze wartości gospodarcze, lecz podporządkowują je i przewyższają". Coppola przeczy, by obywatel był tylko „wytwórcą i zawodowcą". Uczestniczy on w życiu państwa nietylko jako wytwórca, lecz również jako człowiek. „Idea ojczyzny — pisze — nie jest ideą związku zawodowego, idea ojczyzny ma charakter religijny, absolutny, wchłaniający przeszłość i przyszłość... Daje się życie dla ojczyzny, a nie dla związku zawodowego." Wybitny przywódca nacjonalistów włoskich nie uważa, by można pojmować państwo jako sumę i system interesów gospodarczych, gdyż celem jego nie jest tylko bogactwo, lecz również potęga moralna. Coppola stoi zresztą na stanowisku, że nadawanie praw suwerennych zrzeszeniom, prowadziłoby do rozbicia poczucia jedności narodowej, które rozwinęło się w ostatnim stuleciu. Interesy gospodarcze są zawsze sprzeczne i antytetyczne.

Na zarzuty p. Coppoli większość komisji odpowiedziała w sprawozdaniach pp. Barone i Arriasa umieszczonych w wymienionem wydawnictwie urzędowem. Polemika ta odnosiła się oczywiście do projektu budowy państwa korporacyjnego, przedłożonego przez komisję i niezrealizowanego, jak i do nieurzeczywistnionego pomysłu wyboru izby poselskiej w połowie przez organizacje korporacyjne, a w połowie w powszechnem głosowaniu.

———————

[4]) Należy zauważyć, że nawet liberalny i masoński „Journal de Genève", występujący stale przeciw faszyzmowi, musiał stwierdzić, że idea koroporacyjna przez niego realizowana, posiada znaczenie dla całego świata.

[5]) Relazioni e proposte della commissione presidenziale per lo studio delle riforme constituzionali", Roma 1925.

Mimo to spór ten posiada nadal duże teoretyczne znaczenie.

Omawiając ogólny zarzut, że państwo korporacyjne jest pomysłem sztucznym, większość komisji odpowiedziała, że jest przeciwnie, gdyż istnienie zrzeszeń jest faktem realnym, którego nie można usunąć. Czy nie lepiej więc, zamiast zostawić zrzeszeniom zupełną wolność i możność występowania przeciw interesom narodowym, zorganizować je w pewien narodowy system i poddać autorytetowi prawa? Twierdzić, co innego, znaczyłoby zajmować stanowisko skrajnie liberalne: „laisser faire, laisser passer". Lecz właśnie te pojęcia prowadziły do walki klas, jakie toczyły między sobą niczem nieskrępowane związki. Przypuszczenie, że gdy związkom da się zupełną swobodę, to wzniosą się na najwyższy szczebel zrozumienia interesów państwowych, okazało się mylnem. Państwo — czytamy w sprawozdaniu — „nie może pozostawić w odosobnieniu sił wytwórczych, lecz powinno zbliżać je wzajemnie, by łagodzić przyczyny antagonizmów i walk oraz wychować je i nauczyć zrozumienia swoich interesów, jako części wielkiej i złożonej całości". System korporacyjny, zdaniem komisji, będzie właśnie usuwał partykularny punkt widzenia w zrzeszeniach. Nie jest więc sztuczny, bo opiera się na podstawach realnych, istniejących już obecnie w każdem społeczeństwie.

Nie sprowadza on życia państwowego do spraw czysto gospodarczych, które zresztą w systemie liberalnym znajdowały doskonałe schronienie w różnych stronnictwach mniej lub więcej stanowych. Mylą się również, jak czytamy w sprawozdaniu, ci, co przypuszczają, że przy wyborach powszechnych wielu jest takich wyborców, którzy myślą o wyższych interesach narodu, a zapominają o swoich troskach egoistycznych i gospodarczych. Dlatego też komisja nie przypuszcza, by jej projekt skierowywał życie państwa na tory wyłącznie gospodarcze i kazał obywatelom zapominać o syntetycznych interesach narodu.

W rozdziale, poświęconym specjalnie zarzutom p. Coppoli, dodaje komisja takie jeszcze argumenty:

„Wartości intelektualne są powołane do współpracy z czynnikami bardziej gospodarczemi, by mogły wywierać cały swój wpływ na rozwiązanie narodowych zagadnień gospodarczych."

„Zrzeszenie posiada wielką funkcję moralną i polityczną. Nie tylko nie ogranicza, lecz rozszerza horyzont interesów partykularnych, a nawet utożsamia je z interesami społeczności narodowej, prowadzi do uznania jedności interesu ogólnego, konieczności współpracy wszystkich klas i kategoryj, by móc je zrealizować w każdym okresie życia narodowego w pokoju i w wojnie. Będzie to właśnie codzienna szkoła współpracy społecznej, szkoła ofiarności, a nie egoizmu."

„Żadna doktryna polityczna, nie chełpiła się tak egzaltowaniem motywów ideowych, jak liberalizm, który, zgodnie zresztą ze swojem ekonomicznem pochodzeniem, poświęcał zawsze dla zachłannego indywidualizmu interesy wspólnoty narodowej i jednocześnie odrzucał konieczną dyscyplinę w chwilach ciężkich kryzysów, gdy chodziło o triumf narodu nad siłami rozkładowemi i zewnętrznemi."

P. Arrias pisze dalej, że jeżeli się odrzuci system korporacyjny, to w jaki sposób usunąć demokratyczną niwelację? System faszystowski nie uznaje tylko dwóch klas, lecz „różnorodność i wzajemną zależność funkcyj społecznych, chwiejność zrzeszeń społecznych i konieczność ich współpracy oraz hierarchicznej koordynacji, wyższość wartości moralnych nad materjalnemi". Dlatego, wbrew obawom mniejszości różni się zasadniczo od doktryny socjalistycznej.

Przy systemie faszystowskim ekonomja narodowa, nieuznawana przez socjalizm i międzynarodowy liberalizm, znajduje swoje organy obrony. Po raz pierwszy też klasę robotniczą wciągnięto do hierarchji narodowej. Opozycji zarzuca większość komisji nieświadome uleganie wpływom doktryny liberalnej.

„Gdy projekt ustroju korporacyjnego — czytamy w sprawozdaniu — sądzony jest w sposób dedukcyjny i sztuczny tworzyć i stosować prawo oraz organizować społeczeństwo. Niezrozumienie tego zadania, wypływa z ducha liberalnego, według którego państwo, pozbawione woli, jest tylko zwykłym rejestratorem życia."

Komisja 18-tu ściśle zresztą odróżnia system zwykłej reprezentacji interesów od systemu korporacyjnego, twierdząc, że system faszystowski dąży do syntezy interesów narodowych, co może nie być widoczne przy reprezentacji niezorganizowanych interesów gospodarczych. System faszystowski wychowuje siły społeczne we współpracy narodowej i organizuje je w imię autorytetu państwowego, „broni interesów partykularnych, o ile zgadzają się z interesami ogólnemi, czuwając jednocześnie, by obrona interesów prywatnych i syndykalistycznych nie przekraczała granic, w których jest słuszna i korzystna. W korporacji uwypukla się całkowicie ta społeczna koncepcja interesów zawodowych, której Barthélemy słusznie nie przyznaje związkom zawodowym wolnym i niezdyscyplinowanym".

Mimo tej obrony stanowisko zwolenników systemu korporacyjnego spotykało się z różnemi zastrzeżeniami. Skrytykował całą koncepcję Gaspare Ambrosini w książce „Sindacati, Consigli Tecnici, e parlamento, politico", pisząc: „Znieść parlament polityczny i dać władzę ustawodawczą radzie, utworzonej z bezpośrednich przedstawicieli syndykatów i grup zawodowych, doprowadziłoby fatalnie do zorganizowania egoizmów gospodarczych". Autor dopuszcza jedynie pewien współudział grup zawodowych w wyborach, a w każdym razie odmawia im kompetencji w kierowaniu państwem i w rozwiązywaniu zagadnień politycznych i moralnych.

Po uchwaleniu ustawy syndykalistycznej z dnia 3 kwietnia 1926 r. ruch za stworzeniem izby deputowanych, któraby była emanacją systemu syndykalistycznego, oczywiście wzmógł ogromnie. Minister sprawiedliwości Rocco w przedmowie do swojej książki „La transformazione dello Stato" stwierdza, że nowa ustawa syndykalistyczna „rozwiązuje również zagadnienie organizacji państwa włoskiego na zasadach zawodowych".

Coppola, drukując te przedmowe w swoim miesięczniku „Politica“, zastrzegł sie wyraźnie przeciw powierzaniu izbie, reprezentujacej interesy gospodarcze, spraw politycznych. Mogłaby się ona zajmować co najwyżej tylko sprawami technicznemi, przyczem Coppola powtórzył swoje poglądy na „konieczność unikania marskowskiego światopoglądu i wywyższania odśrodkowych interesów gospodraczych nad dośrodkowemi interesami państwowemi“.

Opozycja części nacjonalistów z p. Coppolą na czele sprawiła w końcu, że propozycje komisji ośnastu nie zostały zrealizowane i syndykaty oraz zrzeszenia nie otrzymały prawa wybierania bezpośrednio posłów.

V.

Realizacja.

Rozwiedliśmy się obszernie o tym sporze, bo posiada on dla nas duże znaczenie praktyczne. Pod wpływem ideologji narodowej syndykalizm faszystowski przybrał cechy narodowe, oparł swój system nietylko na współdziałaniu klas, lecz również dążył do stworzenia państwa tak silnego, któreby umiało narzucić swoją wolę każdej klasie. Było więc to zasadnicze odchylenie od założeń pierwotnego syndykalizmu, który dążył do zniesienia państwa z centralną władzą i przelania jej na syndykaty.

W dalszym swoim rozwoju, gdy chodziło o stworzenie reprezentacji parlamentarnej, faszyzm znowu uległ ideologji narodowej, jej trosce o utrzymanie jednolitości państwa, o zapewnienie pierwszeństwa sprawom moralnym i niewysuwaniu na plan pierwszy interesów gospodarczych.

Już uchwały Wielkiej Rady Faszystowskiej z dnia 20 listopada ub. roku, ustalające zasady prawa wyborczego, świadczyły o zwycięstwie punktu widzenia nacjonalistów nad syndykalistami i o bardzo wyraźnem dążeniu do zredukowania roli czynników czysto gospodarczych w prawie wyborczem.

Uchwały te stwierdzały, że syndykaty nie uzyskują biernego i bezpośredniego prawa wyborczego, gdyż nie zostały jeszcze dostatecznie „sfaszyzowane“ i nie mogą na siebie przyjąć „zadań reprezentacji narodowej“. Kandydatury posłów mają być badane z punktu widzenia „ogólnych i wyższych interesów narodu oraz ustroju faszystowskiego, które są nietylko natury gospodarczej czy zawodowej“. A przedstawiwszy system wyborczy, Wielka Rada Faszystowska stwierdzała: „Dzięki temu systemowi Wielka Rada uniknęła niebezpieczeństwa popadnięcia w stary system reprezentacji wyłącznie wyborczej, wychodzącej z powszechnego głosowania, lecz zarazem niebezpieczeństwa potencjalnego tworzenia reprezentacji na podstawie wyłącznie zawodowej, co mogłoby rozbić jedność gospodarczą, polityczną i duchową ustroju faszystowskiego. Interwencja stronnictwa godzi politykę z ekonomiką na gruncie wyższych i ogólnych interesów ustroju faszystowskiego“.

Pos. Maraviglia w swoim referacie kilkakrotnie podkreślał konieczność nadania reprezentacji charakteru ogólno - narodowego i zdobycia gwarancji, że „będzie ona umiała w każdym wypadku dostrzec wielkie historyczne interesy narodu, któremu muszą być podporządkowane wielkie interesy partykularne“. „Wielka Rada Faszystowska, dokonując selekcji wśród kandydatów, „odbiera izbie charakter reprezentacji zawodowej, czy kategoryjnej, lub nawet interesów partykularnych“. Istotnie trudno nazwać, by nowy parlament włoski był, ściśle biorąc, reprezentacja interesów zawodowych, czy gospodarczych. Rola syndykatów ograniczona jest wyłącznie do wyznaczenia kandydatów, którzy w dodatku wymagają zatwierdzenia przez ciało na wskroś polityczne — Wielką Radę Faszystowską. Polityka i idea ma zapewnione przodownictwo nad ekonomiką i interesem zawodowym.

Jeśli chodzi o sam akt głosowania, to zostaje zniesiona walka stronnictw. Istnieje tylko jedna lista, nad którą odbywa się tajny plebiscyt. I tu należy dodać, że również powszechne prawo wyborcze doznało ograniczenia, lecz znacznie mniejszego, niż można było przypuszczać. Jeżeli mają prawo głosu urzednicy, duchowni, ludzie, płacacy niewielką sumę, bo 100 lir podatku, oraz opłacający składki syndykalistyczne, a te musza uiszczać w teorji nietylko członkowie syndykatów faszystowskich — to istotnie poza nawiasem życia politycznego pozostały żywioły, które p. Maraviglia mógł nazwać „nieuświadomionemi“.

W razie negatywnego wyniku plebiscytu następują wybory proporcjonalne, z ogromnem uprzywilejowaniem większości, według podobnego systemu, jaki zastosowano w dotychczasowej ustawie wyborczej, która zapewniała kwalifikowaną większość liście, zdobywającej względna większość głosów. Różnica jest tylko ta, że nie walcza listy rozmaitych stronnictw lecz listy zrzeszeń. Niema nawet interwencji Wielkiej Rady Faszystowskiej, choć niewątpliwie wyraża się ona w praktyce pośrednio, gdyż wszystkie uznane syndykaty i zrzeszenia, mające prawa wyznaczać kandydatów, są faszystowskie i posiadają władze, mianowane częściowo przez partię faszystowską.

Właściwie więc mamy we Włoszech do czynienia z dyktaturą organizacji faszystowskiej, dziś już upaństwowionej i ogarniającej cały naród we wszystkich przejawach jego twórczości. Rządy jej będą legalizowane od czasu do czasu w drodze plebiscytu nad jej listą kandydatów do parlamentu, przyczem istnieje ograniczenie w powszechnem prawie wyborczem, czynnem i biernem. Prawo zgłaszania kandydatur i kandydowania jest znacznie silniej ograniczone, od czynnego prawa wyborczego. I to jest charakterystyczna cecha reformy.

Choć Wielka Rada Faszystowska przewiduje, że z czasem dojdzie się po doświadczeniach przyszłej izby „do typowej i wyłącznej formy narodowej reprezentacji korporacyj faszystowskich“, to jednak uchwalony w izbie projekt ordynacji wybor-

czej odbiega bardzo daleko od koncepcyj, wysuwanych przez typowych syndykalistów i zwolenników bezpośredniej i wyłącznej reprezentacji interesów zawodowych. Projekt utworzenia izby politycznej, wybieranej bezpośrednio przez zrzeszenia, nie został we Włoszech dotychczas zrealizowany, choć z takim projektem szedł Mussolini na Rzym, choć do ostatniej chwili walczyli o niego syndykaliści faszystowscy.

Wskazania reformy włoskiej.

Jaka z tego nauka? Przebieg reformy wyborczej we Włoszech winien nas nauczyć kilku rzeczy zarówno w ujmowaniu zagadnień ustrojowych jak i w ich realizowaniu. W ujmowaniu:

1. Przestaje się wierzyć w znalezienie doskonałego ustroju politycznego, a zwłaszcza w doskonałość ustroju demoliberalnego.

2. Przestaje się traktować sprawy ustrojowe z doktrynerskiego i apriorystycznego punktu widzenia. Ustrój nie powinien być realizacja metafizycznej doktryny, lecz ma odpowiadać tradycji, warunkom i potrzebom danego nrodu. Nie może więc być jednolity we wszystkich państwach, nie może być ślepo naśladowany i nie może być skostniały.

3. Reprezentacja narodowa nie powinna mieć jedynie znaczenia zwierciadła nastrojów politycznych, które są płynne i czynia zwierciadło zawsze niemal krzywem, lecz musi być montowana z punktu widzenia jej zadań jako organu państwowego. Musi być dobrem ciałem ustawodawczem. I dlatego ustrój państwa winien dbać o zapewnienie dopływu do izby elity. Może to z jednej strony nastąpić przez pewne ograniczenie powszechnego głosowania, a z drugiej przez domaganie sie pewnego cenzusu od kandydatów. Znacznie silniejsze ograniczenie biernego prawa wyborczego we Włoszech od czynnego winno być tu wskazówką.

4. Stoimy pod znakiem ograniczenia, a w każdym razie znalezienia przeciwwagi prawom indywidualnym, które, nadmiernie rozwinięte, prowadzą do rozstroju. Dąży się więc do zrównoważenia ich przyznaniem praw politycznych zrzeszeniom, które z coraz większa siłą występuja na widownię.

5. Przykład włoski wskazuje jednak, jak trudno zorganizować reprezentacje zrzeszeń i jak skomplikowane sprawa ta nasuwa zagadnienia. Nawet tam ,gdzie zrzeszenia ujęte są w jednolity narodowy system, i gdzie istnieje silna organizacja narodowa, zachodzi uzasadniona obawa, że interesy gospodarcze moga rozbijać spójnie narodową, o ile przyzna im się prawa politycznej reprezentacji. Należy w każdym razie ściśle odróżnić wszelkie socjalistyczne i marksowskie koncepcje reprezentacji klas, realizowane w Rosji, a projektowane przez niezależnych socjalistów w Niemczech lub w formie nieco złagodzonej we Francji przez C. G. T., od nowych koncepcyj syndykalizmu narodowego, wiążącego się raczej z teorją znienawidzonego przez Marksa Proudhona, a obecnie wysuwana przez Duguita i przez faszystów. O ile pierwszy system musi być przez nas odrzucony, to nad drugim nie możemy przejść do porządku dziennego.

Rozpatrując bowiem z punktu widzenia, ideologji narodowej zagadnienie reprezentacji zrzeszeń w parlamencie, oraz wogóle kwestję syndykalizmu, musimy stwierdzić, że ruch narodowy w dążeniu do zorganizowania narodu i jego skoordynowania musi starać się ująć istniejące zrzeszenia w system syndykalizmu narodowego, który głosiłby współdziałanie a zarówno równorzedność klas i opierałby stosunki społeczne na gruncie ideologji narodowej podporządkowującej wszystkie warstwy interesowi narodu. Nie znaczy to, by system faszystowskiego syndykalizmu nadawał sie u nas całkowicie do zrealizowania. W skrępowaniu jednostki idzie on zapewno za daleko. Na podobnych jednak podstawach trzeba będzie szukać rozwiazania kwestji społecznej, wciągając do pracy narodowej masy robotnicze, co zarazem zlikwiduje kryzys państwowy, wywołany rozproszkowaniem społeczeństwa i toczącą się w nim rewolucyjną walkę klasową. Powołaniem obozu narodowego — jak to trafnie przypomniał w cyklu ostatnich artykułów Roman Dmowski — jest doprowadzenie do zgodnego współdziałania w myśl interesów narodowych kapitału i pracy. I mam wrażenie, że jest to najaktualniejszy i zarazem najżywotniejszy punkt programu narodowego. Nie wybrniemy bowiem z kryzysu gospodarczego, nie skonsolidujemy państwa, nie zapewnimy mu istotnej i pełnej niezależności, dopóki istnieć będzie u nas rewolucyjna walka klas, prowadząca do samosądów społecznych i do komunizmu.

Z cytowanych poglądów prof. Huberta i Costamagna widzieliśmy, że sprawa zrzeszeń jest kwestją o r g a n i z a c j i i h i e r a r c h i z a c j i społeczeństwa. Jest to więc jeden ze sposobów zorganizowania narodu, mas, oraz wszelkiego rodzaju zrzeszeń i związków, wyzyskiwanych obecnie często dla celów rewolucyjnych i antynarodowych. Jest to zarazem stworzenie pewnego mechanizmu dla wytwarzania elity, która przez te zrzeszenia będzie sie wybijała, by ostatecznie znaleźć się w parlamencie, jak to zauważył już prof. Tambaro, nazywając system wyborczy włoski „selekcja a nie elekcja".

Pomijając więc to, że ruch narodowy jest przeciwny niczem nieskrępowanej swobodzie jednostki oraz prądom demoliberalnym, co nakazuje mu życzliwie patrzeć na reakcję przeciw nim w postaci reprezentacji zrzeszeń i co czynili nacjonaliści włoscy, francuscy itd., sam cel zorganizowania narodu, zmusza go, zdaniem mojem, do wejścia na tę drogę, która oznacza pod niejednym względem powrót do zasad z przed rewolucji francuskiej, kiedy system cechowy był doskonałym współczynnikiem organizacji narodu i zapewniał spokój społeczny.

Z tem jednak zastrzeżeniem, że reprezentacją zrzeszeń może być tylko wykwitem narodowej organizacji życia gospodarczego i społecznego, gdyż wówczas tylko nie będzie reprezentacja zwalczających się klas, co istotnie prowadziłoby do jeszcze większego rozbicia państwa, a pozatem nie będzie miała wyłącznego i dominującego znaczenia poli-

tycznego. W praktyce musiałoby to prowadzić do zorganizowania jednej izby politycznej, opartej na indywidualnem głosowaniu, a drugiej na zrzeszeniach narodowych, nie tylko gospodarczych.

Zagadnienie jest trudne i skomplikowane. Wymaga poprzedniej przebudowy całego ustroju społecznego i gospodarczego. Inaczej być zresztą nie może. Ustrój konstytucyjny winien raczej sankcjonować i utrwalać pewną organizację narodową. Niesłychanie niebezpieczne położenie naszego państwa, trudne warunki gospodarcze zmuszają nas do rozwiązania sprawy społecznej na gruncie narodowym, do uspokojenia przez to społeczeństwa i wprowadzenia do jego stosunków ładu i porządku. Nie możemy wobec tych zagadnień stać bezradni lub obojętnie. Zmuszają nas one do znalezienia odpowiednich form prawnych i konstytucyjnych. Sprawa więc nie jest prosta. Faszyzm, który zorganizował syndykalizm narodowy, ociąga się, jak widzimy, z nadaniem mu pełnych praw reprezentacyjnych i — jak zwykle — mimo swej żywotności postępuje ostrożnie i stopniowo.

Niech to będzie ostrzeżeniem dla tych, którym się wydaje, że można w Polsce wprowadzić z dnia na dzień reprezentację zrzeszeń i zastąpić nią parlament polityczny. Byłoby to eksperymentem niebezpiecznym, gdyż w naszych warunkach wytworzyłaby się wówczas e o i p s o reprezentacja zwalczających się klas i stanów. Zagadnienie reprezentacji zrzeszeń może być załatwione w sposób pożytywny jedynie zgodnie z założeniami państwa narodowego.

Poznań *RYSZARD PIESTRZYŃSKI.*

P. S. W nr. 207 „Kurjera Poznańskiego" zamieścił p. dr. Edmund Piechocki, dyrektor dla spraw przemysłu na Powszechnej Wystawie Krajowej artykuł p. t. „Powszechna Wystawa Krajowa jako czynnik organizacji wytwórczych sił narodu", z którego wynika, że myśl organizowania zrzeszeń również u nas zaczyna znajdować głęboki oddźwięk. Zdaniem autora, P. W. K., oprócz innych celów, ma przyspieszyć proces tworzenia zrzeszeń gospodarczych, gdyż w nich leży „potęga narodu" i „dźwignia postępu" i że dopiero w organizacji człowiek „ma możność rozwinięcia pełnej działalności i osiągnięcia największych rezultatów". Organizacja ułatwia produkcję, „rozszerza horyzonty ludzkiego życia, zwiększa kulturalne potrzeby, nadaje głębszą wartość narodowemu życiu". P. E. Piechocki uważa, że nigdy jeszcze organizacja nie nakreśliła tak szerokich kręgów, jak obecnie. „Współczesna organizacja — pisze — przechodzi zwycięsko ponad klasowemi uprzedzeniami, łącząc ludzi wielką ideą współdziałania w imię społecznego i gospodarczego dobrobytu i rozwoju wspólnej kultury." P. W. K. ma przyspieszyć ten proces wyrażając związek, jaki zachodzi między poszczególnemi przedsiębiorstwami a całem życiem gospodarczem. W tym celu P. W. K. nie pertraktuje z indywidualnymi wystawcami, lecz z zorganizowanemi zrzeszeniami.

DLACZEGO IDEA NARODOWA JEST IDEĄ PRZYSZŁOŚCI?

Najważniejszą rzeczą w myśleniu politycznem, jak również zresztą i w wielu innych dziedzinach, jest zdolność odróżniania kwestyj istotnych od spraw drugorzędnego znaczenia. Nie jest to rzeczą łatwą, wszystko bowiem naogół wiąże się z sobą. W życiu wogóle, a zwłaszcza w życiu społecznem, niema wyraźnych granic między zjawiskami; obszar społeczny — to obszar codziennych, powszechnych i różnorodnych oddziaływań, które tworzą w sumie organiczną całość, całość skomplikowaną, niełatwą do analizy i do kontruowania hierarchji zjawisk według ich doniosłości w łańcuchu przyczyn i skutków.

Rzeczywistość polityczna, gospodarcza, socjalna, jaka nam się przesuwa fragmentami przed oczyma, jest wynikiem działalności całego zespołu odrębnych czynników, których natura jest różnorodna, których wzajemne ustosunkowanie zmienia się, których wpływ posiada niejednakowy stopień siły.

Ta pewna złożoność i trudności z tem złączone, nie wyłączają jednak bynajmniej możliwości syntezy. Chodzi jedynie o ostrożność w wyciąganiu wniosków, o ciągłe liczenie się z faktami, bo tylko wtedy owa synteza będzie miała wartość, będzie ujęciem procesów rzeczywiście zachodzących w życiu.

Jak już wspominałem, o rozwoju życia politycznego decyduje długi szereg warunków, wytworzonych biegiem dziejów. Siły kształtujące są liczne. Co do nas, interesować na tu będzie rola czynnika ludzkiej woli, wyrażającej się w świadomem planowaniu organizacji społeczeństwa. Chodzi nam o prądy polityczne, o doktryny i ideje, rzadko rozstrzygające same przez się, bez pomocy innej struktury politycznej, które jednak mogą wywierać, które wywierały i wywierają wpływ nader doniosły.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taka czy inna koncepcja polityczna nie jest zupełnie niezależną w swej genezie, a zwłaszcza w swym rozwoju. Wyrasta zawsze na gruncie określonych warunków faktycznych, od nich tu przeważnie zawisły jest wzrost jej znaczenia. Musimy jednak pamiętać, że z drugiej strony przekształca ona z kolei owe faktyczne warunki, tak że mamy tu typowy przykład na zastosowanie pojęcia funkcyjnej współzależności. Również nie wszystkie teorje i planowanie wchodzić tu mogą w rachubę. Słusznie pisze amerykański socjolog Hocking: „Nikt nie ośmieli się ograniczać zamierzeń ludzkich, chodzi jednak o wykrycie ukrytych sił wyznających, co mianowicie może trwać".

Reasumując, można powiedzieć, iż odpowiada prawdzie twierdzenie, że w dziejach świata, szczególnie politycznych, czynnik ludzkiej woli specjalnie

pojęty, przeciwstawiający planowość — deterministycznemu automatyzmowi rozwoju społecznego, poważną odegrał rolę.

Czynnik działań człowieka, zmierzających do tego „co być powinno", zaważył bez porównania potężniej, niż mu to przypisuje zbankrutowana a prostacka koncepcja materjalizmu dziejowego. Dziś sami socjaliści (neomarksizm) wypierają się tej teorji.

* * *

Chcąc zrozumieć obecne położenie polityczne w Europie, a więc i w Polsce, musimy sięgnąć do tego faktu w przeszłości, któremu na imię Wielka Rewolucja Francuska. Można się nie godzić na idee polityczne, jakie rewolucja ta realizowała, pozostanie jednak ona wielką, chociażby ze względu na rozległość wywołanych skutków. Była to inauguracja nowej epoki w historji ludzkości.

Wielką Rewolucję przygotował w pewnej mierze rozwój stosunków ekonomicznych, techniczne wynalazki, powstawanie fabrycznej produkcji maszynowej. Przestarzała reglementacja a n c i e n r é g i m e'u w dziedzinie życia społeczno - gospodarczego, reglementacja z epoki rolniczo - feudalnej przeszkadzała narodzinom i wzrostowi wielkiego przemysłu, jak również i całej nowej, kształtującej się organizacji ekonomicznej. Lecz myliłby się ten, ktoby sądził, że były to przyczyny wyłączne. Czynnik woli ludzkiej świadomej celów, planowanie organizacji politycznej zgodne z tem, „co być powinno" — oto przyczyna nie mniej ważna.

Wielka Rewolucja jest z jednej strony dziełem ogólnych warunków, z drugiej strony dziełem ludzi myślących kategorjami jakby — religijnemi. I rzeczywiście ideologja masońska, która w hasłach Rewolucji Francuskiej znalazła najpełniejszy wyraz, ma w sobie wiele z laickiej jakby — religji, tak samo jak masoni mają w sobie wiele sekciarstwa, a nawet tworzą sektę wzorową. Wielka Rewolucja rzuciła posiew dogmatów filozoficzno - politycznych, ogłosiła światu szereg prawd rzekomo absolutnych, zapowiedziała powstanie nowego idealnego porządku, opartego na równości, wolności i braterstwie, porządku wolnego od przesadów całej dotychczasowej tradycji społeczno - politycznej, porządku, który jedyny zgodny jest z zasadami rozumu i który przebudowując od podstaw życie społeczne zapewnić może szczęście ludzkości. Wielka Rewolucja wypisała na swym sztandarze abstrakcyjny wzór organizacji życia zbiorowego, fascynujący umysły swą prostotą i wielkością, a oparty o wiarę w dobroć natury ludzkiej, w potęgę ludzkiego rozumu i nauki, i w nieskończony postęp. Jak już powiedziałem, nowe narodziły się dogmaty. I tak powstał dogmat jednostki, jako wartości absolutnej i związany z tem ściśle dogmat jej praw, jako podstawy organizacyjno - społecznej, dogmat równości, dogmat wolności jako życiowej zasady, dogmat humanitaryzmu, zastępującego dawną tradycyjną wiarę - religję, dogmat ludzkości stanowiącej wcielenie bóstwa.

Powyższe założenia starała się Rewolucja zrealizować w życiu społecznem, gospodarczem, a przedewszystkiem politycznem, co się zresztą ściśle z sobą łączy. Przeobrażenia dokonane pod wpływem tych haseł były rzeczywiście doniosłe i wyznaczyły w znacznej mierze naszą współczesność, w sposób może niekiedy pośredni tylko, ale niewątpliwy.

Niepodobna jest zobrazować w jednym artykule całości tego wpływu. Poprzestaniemy więc na zaznaczeniu zmian najważniejszych.

Uznanie jednostki ludzkiej i jej praw za wartości naczelne (jakgdyby owa jednostka poza społeczeństwem i nie podporządkowana mu nie była abstrakcją) przy równoczesnym gwałtownym ataku na metafizyczne pierwiastki, tkwiące w chrześcijaństwie a zwłaszcza w katolicyzmie, wywołało ogromną zmianę w umysłowości i upowszechniło koncepcję szczęścia człowieka, jako szczęścia materjalnego sprowadzając wszystko do kwestji dobrobytu fizycznego i postępu umysłowego. Egoizm ludzki, łagodzony filantropją nieco mglistego humanitaryzmu nabył większe jeszcze prawa obywatelstwa, a sekundował mu rozwój ekonomji klasycznej z jej naturalistyczną i optymistyczną naogół teorją samorodnej ewolucji gospodarczej.

Bardziej konkretne, lub raczej łatwiej dające się ująć było znaczenie zasad równości i wolności wcielanych w życie. Wielka Rewolucja, proklamując wolność wszystkich obywateli i równość wobec prawa, dostosowuje do tego ustrój polityczny państwa, znosi podział na stany, resztki organizacji cechowej, burzy cały gmach urządzeń średniowiecznych niedopasowanych do nowoczesnej produkcji i skostniałych, zakazując przytem wszelkich związków zawodowych, zwłaszcza robotniczych, jako sprzecznych z nowym porządkiem. Wielka Rewolucja wciela pozatem, gdzie tylko może, wolność, wyzwalającą człowieka z więzów tradycyjnych i wogóle społecznych, wierząc w jej dobroczynny automatyzm, jak również w dobroć natury ludzkiej, zgodnie z twierdzeniem samego Jana Jakóba Rousseau'a.

Jednakże owa doktryna abstrakcyjna i dumna jakgdyby zawiodła trochę nadzieje twórców; i już u samego początku realizacji planu Wielkiego Budowniczego, narodził się zadatek upadku. Trzeba powiedzieć, że rozwój produkcji fabryczno - maszynowej skorzystał w całej pełni z tryumfującej zasady liberalizmu. Było to zjawisko nader korzystne dla początkującego wielkiego przemysłu i potężnej akumulacji kapitałów — i w dalszych skutkach zadecydowało ono o wzroście koncentracyjnej tendencji w organizacji wytwórczości. Bezpośrednie natomiast konsekwencje w dziedzinie socjalnej były nad wyraz opłakane.

Pierwsze ćwierć XIX. w. była bodaj najcięższym okresem dla powstającej właśnie i rozrastającej się warstwy proletarjatu. Zakaz prawa koalicji stawiał robotnika w położenie bezradności i przymusu w jego stosunkach z przedsiębiorcą.

Wielce charakterystyczną dla tego czasu jest walka robotników w Anglji o zachowanie starodawnych statutów królowej Elżbiety, reglamentujących pracę. Wolność jednakże zwyciężyła, co równoznaczne było w praktyce ze znaczną obniżką płac. Produkcja maszynowa, mogąca zużytkować niewykwalifikowaną i lżejszą pracę, rozbiła system płac rodzinnych, uzyskiwanych przez ojca rodziny, na płace indywidualne mężczyzn, kobiet i dzieci. Zwiększyło to podaż pracy, zmniejszyło zarobki, prowadząc równocześnie do wielkich nadużyć, nieograniczanych przez przepisy ochronne. Rola liberalizmu ekonomicznego była tu wyraźna, jakkolwiek rzecz prosta, stan powyższy był wynikiem działania nietylko doktryny politycznej, ale szeregu innych czynników.

Wkońcu, musiało to wywołać reakcję. Powstały zaczątki ustawodawstwa robotniczego. Również i sami robotnicy zaczęli się organizować. Wolność koalicji przyznano im w Anglji w 1824 roku, we Francji w 1864, wolność stowarzyszeń w 1871 i 1874. Ta ewolucja była już jednak prawie jednoznaczną z rozwojem organizacji i ducha klasowości, który w marksowskim socjalizmie znalazł swój najpełniejszy wyraz.

Prócz tego, formalna równość wobec prawa, cywilnego i karnego, jak również zyskująca stale na sile zasada równości politycznej, przejawiająca się przedewszystkiem w coraz bardziej postępowem prawie wyborczem, wszystko to wywołało w duszy warstw robotniczych głęboki ferment, wynikły z tego oczywistego przeciwieństwa między równością formalną, a nierównością materjalną, socjalną i gospodarczą. Robotnicy uznali liberalny ustrój państwa za organizację, opanowaną przez klasy „burżuazyjne“ i rozpoczęli akcję polityczną, zmierzającą do objęcia władzy państwowej; wpływ ich na ustawodawstwo i administrację stawał się tu rzeczywiście coraz bardziej wydatny.

Ta akcja polityczna złączyła się ogromnej większości wypadków z ruchem zawodowym, organizującym pracujących najemnie dla obrony ich interesów materjalnych, w potężny, wspólny kierunek, zwany ogólnie socjalizmem.

Oczywiście, równolegle z organizowaniem się robotników rozpoczął się analogiczny ruch wśród innych warstw produkcyjnych — i tak oto zainaugurowany został w wielu społeczeństwach przodujących w cywilizacji okres klasowości, a w konsekwencji i walk klasowych. W różnych państwach rozmaite było napięcie tego stanu rzeczy, zależnie od konkretnych warunków ; w każdym jednak razie jest to niewątpliwa tendencja, jedna z najbardziej dominujących w życiu społecznem krajów europejskich drugiej połowy wieku XIX. oraz wieku XX-tego.

Jakkolwiek nie przypisujemy doktrynie politycznej Rewolucji Francuskiej całkowitego sprawstwa dalszego kierunku rozwojowego społeczeństw, bo jest rzeczą zrozumiałą, że i inne czynniki wywierały swój wpływ kształtujący, pomimo to, śmiało mówić możemy o ścisłym związku między wspomnianą doktryną a socjalizmem i wogóle kierunkami klasowemi. Wskazuje na to logika społeczno - politycznej ewolucji. Prócz tego musimy pamiętać, że wspólne obu prądom jest ich podłoże ideowe: materjalizm i indywidualizm filozoficzny. Dlatego tu, mimo sprzecznych pozorów, słusznem jest dość utarte już powiedzenie, że socjalizm jest dzieckiem liberalizmu gospodarczego i politycznego, tego wytworu mieszczańskiej myśli.

Okazało się, że doktryna Wielkiej Rewolucji zawierała w sobie moment autodestrukcji, że wiara w dobroć natury człowieka, „wyzwolonego“ z tradycyjnych, a zdaniem Rousseau'a deprawujących więzów, zawodzi, że mglisty humanitaryzm nie jest w stanie zrównoważyć pierwotnego egoizmu, który zwiększył jeszcze swe prawa obywatelstwa, przybierając nieco uroczystą nazwę „interesu jednostkowego“. Sojusz tych materjalnych „jednostkowych interesów“ dał w rezultacie zjawisko nowoczesnej klasy. I tak, jako ostateczna konsekwencja — rozgorzała walka społeczna, społeczeństwo, targane wewnętrznemi sprzecznościami, coraz bardziej traciło na spoistości, doprowadzając się wreszcie do stanu nad wyraz niebezpiecznego dla postępu, dla moralnego i gospodarczego rozwoju, dla cywilizacji i kultury.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobna, a nawet pewną, że pomocnicy „Wielkiego Budowniczego“, rzucając światu swój imponujący, abstrakcyjny plan, nietylko ideowe, lecz również i praktyczne względy mieli na uwadze. Zrywanie więzów społecznych w myśl haseł „praw jednostki“ i wolności atomizowało społeczeństwo, które nie zdolne było wskutek tego wyłonić władzy w państwie w sposób naturalny i samorodny. W takiej sytuacji dla tajnych organizacyj otwiera się perspektywa niezrównana. Obecnie jednak przez logiczny rozwój dalszych wypadków stanowisko masonerji jako organizacji dla rządzenia poważnie jest zachwiane. Kończy się stary porządek.

Wojna światowa potężnie wstrząsnęła ludzkością. W ogólnym, powojennym kryzysie, przedewszystkim gospodarczym, związanym z dewastacją, z „demobilizacją“ przemysłu i ze zmienionemi warunkami na rynku zbytu, zaznaczyły się wyraźnie znamiona rozkładu tego ustroju, który ludzkość miał uszczęśliwić, porządku państwa liberalno - demokratycznego. Porządek ten w dziedzinie politycznej organizacji doszedł do punktu kulminacyjnego, do stanu skrajnego, „dzikiego“ parlamentaryzmu ze swem pięcioprzymiotnikowem prawem wyborczem. Osięgnięte zostały ostateczne granice równości formalnej. Z drugiej znów strony daleko było do równości materjalnej, socjalno - gospodarczej. Historja XIX-go wieku to dzieje dość znacznego zaniku drobnego przemysłu i handlu. Niepodobna oczywiście godzić się na koncepcję socjalistyczną w tej mierze, jako że nie zgadza się ona z faktami; jednakże można stwierdzić pewien wzrost rozdzielenia pracy od własności. Antagonizmy klasowe rosły i doszły po wojnie światowej do niebywałego napięcia. Kryzys gospodarczy sta-

nowił podłoże dla tej olbrzymiej fali strajków, katastrofalnego bezrobocia, obejmującego setki tysiące, a nawet miljony ludzi; akcja polityczna wywrotowa i rewolucyjna stała się wspólnem niebezpieczeństwem wielu państw.

Nuta walk klasowych wybija się na powierzchnię życia, wzmacnia się znaczenie zorganizowanego proletarjatu, dążącego do dyktatury politycznej, do opanowania organizacji państwowej. Stronnictwa robotnicze zyskują na sile, zwłaszcza wobec charakterystycznego dla epoki rozstroju moralnego, jak również ogólnego zaniku poczucia dyscypliny i autorytetu w społeczeństwie. Poczęto nawet mówić o zmierzchu naszej cywilizacji. Na gruzach „burżuazyjnego świata" powstać miały nowe wartości, nowa kultura i cywilizacja, nowa proletarjacka moralność, nowe proletarjackie piękno. Te wszystkie rozwojowe tendencje, tendencje naczelne, przejawiały się bardzo rozmaicie i w niejednakowym stopniu nasilenia. Jak już wspomniałem, po wojnie zaznaczały się szczególnie jaskrawo i doprowadziły do dwóch wielkich wydarzeń światowego znaczenia.

Na zakończenie, reasumując, możemy powiedzieć, że wszędzie zaznaczył się poważny kryzys tego porządku społeczno -opolitycznego, jaki wytworzyła Wielka Rewolucja Francuska, a jaki pomimo naturalnych odchyleń (w życiu niema czystego typu, szukać tylko należy tonu dominującego) zrealizowały się w państwie liberalno - demokratycznem. I oto w przebiegu tego rozkładowego procesu, pojawiły się, jako w pewnej mierze, skutki wojny światowej, dwa ośrodki nowych form życia zbiorowego, dwa przyciągające bieguny, ku którym grawitować będzie reszta świata, oczywiście powoli i różnemi drogami, jak wszystko w życiu ludzkiem. Te dwa bieguny — to idee przyszłości, obejmujące nietylko odmienny zakres dążeń gospodarczych i politycznych, ale też dążeń cywilizacyjnych, kulturalnych oraz przedewszystkiem moralnych.

Idee te to także dwa symbole: jednemu z nich na imię Moskwa, drugiemu — Rzym.

Ale o tem w następnym artykule.

Poznań *ST. L.—SKI.*

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ DEKLARACJI WERSALSKIEJ.

Prasa narodowa przypomniała, że dn. 3 czerwca rb. minęło dziesięć lat od wydania uchwały, powziętej w Wersalu, przez premierów Francji, Anglji i Włoch, że:

„Utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz przywrócenia panowania prawa w Europie".

Słusznie się stało, że deklaracje te społeczeństwu przypomniano. Zadecydowała ona przecież w sensie pozytywnym o sprawie polskiej, jako jeden z warunków pokoju postawiła Niemcom jej pełne rozwiązanie, gdy Rzesza robiła już ostatnie wysiłki wojenne. Słowem, była zapowiedzią powstania państwa polskiego z dostępem do morza i spełnienia marzeń oraz twórczych wysiłków całych polskich pokoleń.

Dzień 3 czerwca 1918 r. był pozatem dniem triumfu obozu narodowego i jego wodza Romana Dmowskiego. Obóz ten, realizując genialne wskazania Jana Ludwika Popławskiego, który pierwszy zwrócił uwagę na znaczenie byłego zaboru pruskiego dla Polski, skierował całe niemal społeczeństwo do walki możliwie czynnej z Niemcami, rozumiejąc, że bez powalenia Niemiec nie zdobędziemy Wielkopolski, Pomorza i Śląska, a bez tych dzielnic Polska ne byłaby nigdy państwem niepodległem.

Dzięki tej polityce, której zasady ustalił Dmowski na długo przed wojną w proroczej książce „Niemcy, Rosja i sprawa polska", naród polski znalazł się w rzędzie państw sojuszniczych, a następnie zwycięskich. Mógł utworzyć niezależną i sojuszniczą armję polską pod dowództwem gen. Hallera, a pod politycznem kierownictwem Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Dzięki tej polityce doszło do deklaracji wersalskiej i jej następnego zrealizowania w traktacie wersalskim.

Dziś nawet nasz wróg zacięty, dr. R e c k e, w książce „D i e p o l n i s c h e F r a g e" musiał przyznać, że „znaczenie polityki Romana Dmowskiego dla powstania obecnego państwa polskiego nie może być wprost dostatecznie wysoko oceniane".

Mógł Dmowski to epokowe dzieło dokonać, bo wszyscy wiedzieli, że cały naród jest za nim, i nie słucha podszeptów ludzi, wiążących los Polski z Hohenzollernami lub „owijających się jak bluszcz" dokoła strupieszałej Austrji, wyrzekając się z lekkiem sercem Wielkopolski, Pomorza i Śląska, o którym nawet nie marzyli.

Smutnem świadectwem tych czasów pozostanie tylko protest ustanowionego w Warszawie przez okupantów „rządu polskiego" przeciwko deklaracji wersalskiej, to znaczy przeciwko zapowiedzi powstania Polski niepodległej, zjednoczonej, z dostępem do morza. Dziwną koleją losów ci sami ludzie, którzy ten smutny protest podpisywali, obrzucając sprzymierzonych obelgami, a obozowi narodowemu zarzucając zdradę, warcholstwo, a w drodze łaski przynajmniej.. marzycielski idealizm, dziś znowu prowadzą z nim walkę, twierdząc, że jest antypaństwowy, bo nie idzie ślepo za „sanacją".

Historja potraktuje zapewne z takiem samem bolesnem uczuciem te ostatnie epitety, jak już dziś

ocenia protesty „realnych“ i „bystrych“ mężów stanu przeciw deklaracji wersalskiej.

Deklaracja wersalska winna nam przywieść na pamięć te niezłomne zasady polityki polskiej, ustalonej przez Popławskiego, Balickiego, Dmowskiego, które dzięki zrozumieniu i poparciu przez cały naród doczekały się tak wspaniałej realizacji, ucząc nas w jaki sposób możemy odnosić wielkie zwycięstwa. Niech pozatem data 3 czerwca skierowuje nasze myśli ku Pomorzu, którego przyznanie Polsce, decydujące dla jej istotnie niepodległego charakteru, jest dziełem Dmowskiego i obozu go popierającego. Niemcy nie przestają myśleć o odebraniu nam tej dzielnicy, wiedząc, że jest to warunek utraty przez Polskę niepodległości. Pomorza jednak każdej chwili gotowi jesteśmy bronić do ostatniej kropli krwi. O tem niech pamiętają w Berlinie.

AKADEMJA MŁODYCH O. W. P. W WARSZAWIE.

Dnia 6 czerwca stołeczny wydział Młodych O. W. P. z okazji dziesiątej rocznicy ogłoszenia deklaracji państw sprzymierzonych zorganizował uroczystą akademię w sali Stow. Techników przy ul. Czackiego.

Zebranie zagaił p. Zbigniew Stypułkowski, oddając głos członkowi Komitetu Narodowego w Paryżu, senatorowi St. Kozickiemu.

Sen. Kozicki przypomniał deklarację państw koalicyjnych z dnia 3 czerwca 1918 r. i wskazał na to, że była ona wynikiem długiej i konsekwentnej pracy politycznej Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu pod przewodnictwem Romana Dmowskiego, a zarazem punktem wyjścia dla polityki, zmierzającej do realizacji, w chwili zawarcia traktatu, programu Polski zjednoczonej i niepodległej. Politycy polscy, którzy związali przyszłość Polski ze zwycięstwem aljantów, wychodzili z założenia, że warunkiem istotnej niepodległości państwa polskiego było odzyskanie ziem dawnego zaboru pruskiego i posiadanie przez Polskę dostępu do morza. Przewidująca i oparta na doświadczeniu historycznem myśl polityczna była w pierwszej linji czynnikiem odbudowy państwa polskiego; dzięki niej, jednym z wyników wojny europejskiej jest odrodzenie Polski.

Prelegent omawiał ważniejsze momenty ostatniego roku wojny i zakończył stwierdzeniem, że polityka polska powinna i nadal opierać się na tych samych założeniach. Przemówienie sen. Kozickiego zostało nagrodzone hucznemi oklaskami.

Zkolei zabrał głos red. J. Rembieliński, zaznaczając, że jego zadaniem jest dać odpowiedź na dwa pytania, które się narzucają z powodu uroczystości.

Pierwsze: dlaczego zwracamy się myślą nie ku zwycięstwom zbrojnym, lecz ku zwycięstwom myśli politycznej. — Drugie, dlaczego my, Młodzi, którzy idziemy w przyszość, zwracamy się do przeszłości, w której udziału prawie nie braliśmy.

Otóż na pierwsze pytanie odpowiadamy, że nie zwracamy się ku czynom zbrojnym, bo nie chcemy wystawiać rachunku za naszą krew przelaną na polach bitew. Przedewszystkiem dlatego wspominamy akcję polityczną ludzi obozu narodowego, bo zwycięstwa polityczne, a nie zbrojne dały nam niepodległość. Że mamy obecnie Polskę niepodległą, zawdzięczamy to ludziom, którzy potrafili odnaleźć, zagubioną w ciągu lat, polską myśl polityczną i pracą swoją dokonali tego, że Polska powstała do życia. Niepodległość Polski jest zasługą R. Dmowskiego i Komitetu Narodowego.

Dlaczego zwracamy się myślą ku przeszłości? Bo przeszłość uczy nas, jak mamy postępować w przyszłości.

Przemówienie red. Rembielińskiego przerywane było burzliwemi oklaskami.

W podniosłym nastroju zebranie zakończono.

PRASA WOBEC ROCZNICY.

Wszystkie dzienniki narodowe Ziem Zachodnich zamieściły specjalne artykuły, poświęcone dziesiątej rocznicy deklaracji wersalskiej. Artykuły takie ukazały się m. in. w „Kurjerze Poznańskim“, „Orędowniku Wielkopolskim“, „Gazecie Bydgoskiej“, „Dzienniku Kujawskim“ (Inowrocław), „Orędowniku Wrzesińskim“, „Orędowniku Grodziskim“, „Orędowniku Pow. Wolsztyńskiego“, „Gazecie Polskiej“ (Kościan), „Kresach Zachodnich“ (Chodzież), „Nadgoplaninie“ (Strzelno), „Słowie Pomorskiem“ (Toruń), „Drwęcy“ (Nowe Miasto), „Dzienniku Starogardzkim“, „Dzienniku Pomorskim“ (Chojnice), „Gazecie Kaszubskiej“ (Wejherowo), „Gazecie Gdyńskiej“, „Pielgrzymie“ (Pelplin), „Dzienniku Tczewskim“ i „Gońcu Wieluńskim“.

Nadto — poza prasą stołeczną — artykuł taki ukazał się w „Słowie Radomsko - Kieleckiem“. *(w)*

KU CZCI J. L. POPŁAWSKIEGO.

UROCZYSTA AKADEMJA WE LWOWIE.

W dniu 17 maja, w dzień Wniebowstąpienia Lwów oddał hołd pamięci Jana Ludwika Popławskiego — człowieka, który w mieście tem spędził znaczną część swego życia i uczynił ze Lwowa kuźnicę wielkiej myśli politycznej, promieniującej na wszystkie trzy zabory.

Obchód lwowski, który wyraził się w uroczystej akademji, zorganizowały żywioły młode, jakby na znak, że idea Popławskiego i wielkich tradycyj obozu wszechpolskiego — jest ich idea i własnością. W akademji wzięli udział jako mówcy dwaj wybitni przedstawiciele obozu narodowego — Zygmunt Wasilewski i Roman Rybarski.

Z. Wasilewski w znakomitem przemówieniu stwierdził, że Popławski był wielkiem ogniwem w łańcuch walk o niepodległość. Przyśpieszył on proces przerabiania społeczeństwa na naród. Świadomość ta była w Polsce i przedtem odczuwana, najtrudniej jednak odczuwana ideę znaleźć i ustalić. Popławski nie był tylko zwykłym pisarzem politycznym. Aby zrozumieć jego rolę, trzeba pojęcie pisarza politycznego zanalizować: myśl, jaką Popławski reprezentował, wynikała u niego z działania. Papier i myśli nań przelewane były u Popławskiego kroplą w morzu tego, co on zdziałał jako polityczny działacz.

Etapy rozwojowe, jakim podlegała myśl narodowa poprzez Ligę Polską, Ligę Narodową do

Stronnictwa Demokr. - Narod. miały doprowadzić do zorganizowania sił narodowych. Zadanie było trudne. Polityka powstania zbankrutowała, a wskutek klęski Francji przestano o nas w Europie mówić. Zostaliśmy sam na sam w kraju z własną klęską. Trzeba się wczuć w pisarza takiej epoki, który ma znaleźć punkt oparcia i wyjścia w takiej chwili.

Popławski oparł się na ludzie. Dla współczesnych było podejrzaną tajemnicą, co ma ten lud w myśli Popławskiego oznaczać. Lud bowiem w tym czasie był wyzyskiwany do różnych kombinacyj. Był czynnikiem militarnym, socjaliści i demokraci również używali go do swego programu. Popławski żyjąc wśród takiej atmosfery odnalazł w ludzie praźródło tamtych wszystkich przesłanek, którym brakło realizmu. Popławski stworzył go. On pierwszy zobaczył, że dzięki Bismarkowi lud śląski, pomorski i wielkopolski odradza się narodowo. Dla niego ruch polski na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce był wówczas zegarem działania politycznego. On odkrył, że lud jest nie tylko integralną ale i najważniejszą częścią narodu. Znalazło to swój wyraz w zasadzie, że interesy ludu — to interesy narodu.

Z tego faktu wydedukował Popławski stosunek jednostki do narodu. Naród u Popławskiego jest żywym organizmem, dogmatem i musem życia. To postawiło psychicznie całą sprawę polską — inaczej. Niepodległość nie była już wymysłem, ale koniecznością. Naród stawał się organizacją świadomości, że musi być niepodległym.

Jest więc zasługą Popławskiego, że dał on nam wiarę, zasady i strategję w polityce niepodległościowej.

Dziś, kiedy pozostajemy w cięższej, niż za czasów Popławskiego, walce z siłami tajnie zorganizowanemi. Popławski daje nam wyjście z sytuacji. On to dał nam bowiem świadomość suwerenności narodu i za to należy mu się hołd.

Na temat stosunku narodu do państwa mówił pos. Roman Rybarski. Kierunkowi Popławskiego przeciwstawił się kierunek ugodowy. Dzisiaj idea ugody polega na tem, że w imię obowiązku państwowego jest ona posłuszna wobec każdej siły, która jest i która będzie rządzić. Posłuszeństwo, reprezentowane przez tę ideę mówi, że narodu nie trzeba organizować, bo jest władza państwowa, która za naród myśli.

Popławski uważał, że państwo jest tylko funkcją życia narodowego, jest wyrazem działania narodu. To samo uważamy i my dzisiaj. Odróżniamy obywatela płacącego podatki od siły narodu, organizującego państwo. Jeśli chcemy być gospodarzami państwa, to chcemy, aby je dobrze po polsku ułożyć i nie dać się zastąpić w tem obcym. Dziś w Polsce rządzi pierwiastek militarny połączony z bankierskim, który nie patrzy czyj kapitał wchodzi do Polski, o ile opłaca on przepisane podatki na rzecz państwa. Mimo to wierzymy, że idea suwerenności narodu w Polsce zwycięży.

Przemówienia obu mówców przyjęte zostały z ogromnym entuzjazmem, świadcząc o wrażeniu, jakie wywarły.

UROCZYSTE ZEBRANIE W POZNANIU.

W dniu 9 czerwca w sali 18 Collegium Minus w Poznaniu odbyło się uroczyste zebranie ku czci Jana Ludwika Popławskiego, w dwudziestą jego zgonu rocznicę, urządzone staraniem Młodzieży Wszechpolskiej. Salę wypełniła młodzież akademicka i liczni przedstawiciele starszego społeczeństwa.

Jako pierwszy zabrał głos profesor Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Tadeusz Grabowski, który w znakomitem przemówieniu scharakteryzował wielkość postaci Popławskiego na tle współczesnej mu epoki i jego kierowniczą rolę w odrodzeniu polskiej myśli politycznej. W rozpaczliwem, zdawało się, położeniu kraju po r. 1863 Popławski przeciwstawił się z jednej strony serwilizmowi i ugodowości — z drugiej zaś prądom klasowym, szerzonym przez agitatorów socjalistycznych i ludowcowych. W smutnym okresie popowstaniowym, kiedy politycy nasi utracili charakter polityków wszechpolskich, a stali się raczej politykami dzielnicowymi, Popławski jest pierwszym, który rzuca znowu hasło jedności duchowej i politycznej narodu polskiego, przeciwstawiając się ostro prądom klasowym, jako rozbijającym solidarność narodu i parcelującym go od wewnątrz.

Popławski rozumiał, że, aby naród polski poczuł się znowu panem swych losów, trzeba do warsztatu pracy obywatelskiej przyciągnąć szerokie rzesze ludu — i w tym kierunku prowadził swą działalność przy pomocy zorganizowanego przezeń wespół z Dmowskim i Balickim stronnictwa Demokracji Narodowej i wydawnictw tego stronnictwa, zwłaszcza tygodnika „Polak", przeznaczonego dla ludu.

Olbrzymie są zasługi Popławskiego w zakresie wpojenia społeczeństwu polskiemu przekonania, że bez ziem zachodnich, bez Wielkopolski, Pomorza i Śląska Polska nigdy nie będzie naprawdę niepodległą.

„Popławski umarł — zakończył prelegent — lecz duch jego przewodniczył wszystkim naszym poczynaniom w czasie wielkiego zmagania się ludów — i przewodniczyć nam musi w dalszym ciągu dzisiaj".

Wywody prof. Grabowskiego przyjęto burzą oklasków. Następnie zabrał głos przewodniczący Dzielnicowego Komitetu Młodych Obozu Wielkiej Polski, p. Jan Zdzitowiecki, który omówił najpierw poglądy Popławskiego na zagadnienie stosunków polsko - niemieckich, podkreślając dalekowzroczność i wciąż żywą aktualność tych poglądów i wskazań.

Następnie mówca wyjaśnił, dlaczego Młodzi tak gorącą objawiają zainteresowanie dla postaci Po-

pławskiego, dlaczego tak usilnie wgłębiają się w jego bogatą twórczość. Oto dlatego między innemi, że chwila dzisiejsza wykazuje mnóstwo analogij z nastrojami społeczeństwa w epoce, w której Popławski występuje na widownię. Epokę tę charakteryzowało ogólne obniżenie idealizmu, brak szerszych zainteresowań dla zagadnień narodowego bytu, zacieśnienie się do sfery najciaśniej pojętych interesów osobistych i materjalnych. Podobne objawy widzimy i w chwili obecnej — przyczem podsycane są one jeszcze przez kierunek, stojący dziś u steru. Młode pokolenie narodowe przeciwstawia się ostro temu eliminowaniu wszelkich pierwiastków moralnych z życia społecznego i pragnie walczyć o zwycięstwo ducha w Polsce odrodzonej.

Przemówienie p. Zdzitowieckiego spotkało się z gorącym aplauzem zebranych, poczem zabrał głos jeszcze prezes Koła Poznańskiego Młodzieży Wszechpolskiej p. Jan Sacha, by w krótkich słowach wyjaśnić, jakie motywy skłoniły Młodzież Wszechpolską do urządzenia uroczystości.

Wśród niezwykle podniosłego nastroju zebranie dobiegło do końca.

(w)

OBCHODY W WIELKOPOLSCE I NA POMORZU.

Na terenie Dzielnicy Zachodniej O. W. P. odbył się w ostatnich tygodniach cały szereg uroczystych obchodów ku czci Jana Ludwika Popławskiego zorganizowanych przez Powiatowe Wydziały Młodych. Szczególnie uroczyście wypadły te obchody tam, gdzie połączono je ze zjazdami powiatowemi Młodych.

Na zjeździe powiatowym Młodych w Lubawie w dniu 15 kwietnia okolicznościowe przemówienie o Popławskim wygłosił delegat Dzielnicowego Komitetu Młodych p. red. Drobnik z Poznania.

W dniu 12 maja odbyła się akademja ku czci Popławskiego w Szamotułach, urządzona przez tamtejszy Wydział Młodych.

Akademję zagaił p. Świątkowski, udzielając głosu p. red. Drobnikowi, który w dłuższych wywodach scharakteryzował postać Popławskiego, jego znaczenie dla rozwoju myśli politycznej w Polsce oraz zakończył przeprowadzeniem porównania między chwilą, w której na widownię wystąpił Popławski, a chwilą obecną.

Nastąpiła bardzo udatna recytacja jednego z utworów poetyckich Kasprowicza przez p. Mumota, oraz krótkie ale pełne zapału przemówienie p. Świątkowskiego. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Na zjeździe Młodych z pow. bydgoskiego, który odbył się w dniu 13 maja w Koronowie, mówił o Popławskim p. Sterczewski.

Tegoż dnia odbyło się zebranie ku czci Popławskiego, urządzone przez Pow. Wydział Młodych w Odolanowie.

Pozatem obchody ku czci Popławskiego odbyły się w innych miastach powiatowych Dzielnicy Zachodniej. W ten sposób młode pokolenie uczciło pamięć wielkiego obywatela, któremu Ziemie Zachodnie w tak znacznym stopniu zawdzięczają powrót na łono macierzy polskiej.

KORESPONDENCJE.

Przeciw zmorze materjalizmu.

(Korespondencja własna „Awangarzy").

Moskwa, w czerwcu 1928.

Istnieją dzisiaj dwa kraje, w których wychowanie młodzieży znajduje się, w stopniu daleko wyższym niż gdzieindziej, pod przemożnym wpływem rządzącej grupy, kierującej tem wychowaniem w myśl wyznawanego przez nią poglądu na świat. Są to, jak się tego łatwo domyśleć, Włochy i Rosja. W obu tych krajach szkolnictwo przekształcono ściśle w duchu panujących poglądów — w obu też krajach istnieją oficjalne organizacje młodzieży o charakterze przymusowym lub półprzymusowym, których zadaniem jest uzupełnianie wychowania szkolnego i silniejsze jeszcze zespalanie młodych ludzi z kierunkiem, stojącym u steru.

We Włoszech zadanie to spełniają „Balilla", „Avanguardisti" a później różne „Fasci" — w Rosji Sowieckiej t. zw. „Komsomoł", czyli „Kommunisticzeskij Sojuz Mołodioży" (Komunistyczny Związek Młodzieży) [1].

Między założeniami ideowemi obu organizacyj istnieje jednak cała przepaść. Faszyzm w wychowaniu młodych pokoleń wsparł się o naszczytniejsze i najszlachetniejsze pierwiastki, jakie cywilizacja rzymsko - chrześcijańska wytworzyła, bądź wypielęgnowała w ciągu swego wiekowego rozwoju — o głębokie poczucie religijne i moralne, wyra-

[1]) „Komsomoł" jest organizacją niemal przymusową dla kogoś, kto chce osiągnąć wyższe stanowisko społeczne. Bez członkostwa „Komsomołu" bardzo trudno dostać się na wyższą uczelnię, otrzymać posadę itp.

„Komsomoł" liczy przeszło 1 900 000 członków. Stanowi on część składową „K. I. M-a", czyli komunistycznej międzynarodówki młodzieży, posiadającej liczne tajne rozgałęzienia także w Polsce. K. I. M. poza granicami związku Republik Sowieckich, t. j. na terenie państw „burżuazyjnych" liczy 109 000 członków; przynajmniej taką cyfrę podają władze tej organizacji.

żające się przedewszystkiem w podporządkowaniu rzeczy materjalnych i przemijających wieczystym wartościom duchowym, o gorącą miłość ojczyzny, która w znacznym stopniu wypływa z tych samych źródeł, co uczucia religijne, o opiekę nad rodziną, jako podstawą życia społecznego, o rycerski kult dla kobiety, jako wychowawczyni przyszłych pokoleń i współtowarzyszki mężczyzny w pracy życia.

Natomiast wychowanie w Rosji Sowieckiej polega przedewszystkiem na zaciekłem tępieniu wszelkich przejawów uczuć religijnych i narodowych — i zaszczepieniu na to miejsce w dziedzinie intelektualnej materjalistycznego poglądu na świat, a w dziedzinie moralnej nowej „proletarjackiej" etyki. Jednem z głównych przykazań owej „etyki" jest wyzwolenie się z dotychczasowych „burżuazyjnych" przesądów, szczególnie w dziedzinie obyczajowej — i niczem niekrępowane zaspakajanie swych popędów. W parze z tem idzie kult wolnych związków „miłosnych" i temsamem zupełne zniszczenie podstaw życia rodzinnego, czemu sprzyja ustawodawstwo sowieckie, które przekształciło instytucję małżeństwa w instytucję zalegalizowanego, krótkotrwałego przeważnie konkubinatu.

Oficjalnym „ideałem" wychowania sowieckiego jest zmechanizowane do ostatnich granic i bezduszne „komunistyczne państwo pracy" — przyczem praca pojmowana jest wyłącznie w sensie tworzenia wartości materjalnych (sowiecka literatura, sztuka, filizofja i nauka stanowi jedynie „nadbudowę" ustroju komunistycznego — nie wolno jej wykraczać poza szranki materjalistycznego pojmowania życia). W związku z tem wychowawcy sowieccy starają się wśród młodzieży rozbudzić zamiłowanie do techniki, przemysłu i nauk przyrodniczych. „Elektryfikacja kraju", „amerykanizacja produkcji" — oto hasła, które wysuwane są jako ideały naczelne przez ludzi, którzy zniszczyli w wielkiej części majątek narodowy Rosji i wprowadzili w niej ustrój, jaknajmniej odpowiedni do odbudowy zrujnowanego życia gospodarczego.

Jakże jednak reaguje młodzież rosyjska na narzucane jej wychowanie — jakież są jego praktyczne skutki? Jeśli chodzi o wyższe uczelnie, to większość studentów reprezentowana jest przez typ pnącego się wzwyż proletarjusza, który w obliczu otwartych możliwości pracuje, często z dużym wysiłkiem, by zająć wyższe stanowisko w sowieckim mechaniźmie państwowym i gospodarczym. Ów pęd ku wybiciu się na wierzch, ku zrobieniu karjery zastępował przez pewien czas młodym ludziom brak wyższych ideałów. Z pośród wspomnianych jednostek, pracujących z chłopska zaciętością, wśród fatalnych warunków (student w Rosji jest dziś w większości wypadków nędzarzem i głodomorem) wyjdzie niewątpliwie pewien zastęp tęgich techników, inżynierów, a nawet uczonych[1]).

———————

[1]) Obszerną korespondencję o wyższych uczelniach w Rosji Sowieckiej zamieściliśmy w nr. 2 „Awangardy" z roku 1927. — Przyp. Red.

Szerokie jednak rzesze młodzieży, którym odebrano wiarę w ideały religijne, etyczne i narodowe — stanęły wobec przeraźliwej pustki, której następstwem było zdziczenie tem większe, że ogromna część tej młodzieży, zwłaszcza po miastach, pozbawiona jest opieki rodziców w obecnym okresie walki z instytucją rodziny. Zdziczenie wśród młodzieży zaznaczyło się specjalnie silnie właśnie wśród przywódców „Komsomołu" — i wywołało konsternację nawet wśród niektórych starszych przywódców bolszewizmu.

* * *

Pisma sowieckie przepełnione są obecnie opisami przerażających przejawów tego upadku moralnego młodzieży rosyjskiej. Oto parę faktów z ostatnich paru miesięcy, przytoczonych wyłącznie na podstawie relacyj urzędowej prasy sowieckiej:

W Moskwie odbył się świeżo proces organizacji, która utworzyła się na moskiewskiej giełdzie pod nazwą „Kolektywu pijaństwa i rozpusty naukowej". Na czele instytucji stał „komitet dwunastu", w tem 4 dziewczęta w wieku od 15 do 18 lat. Stowarzyszenie faktycznie rządziło na giełdzie pracy. Przychodzące interesantki miały przedewszystkiem do czynienia z agentami tego towarzystwa, które zajmowało się „badaniem metod rozpusty" i jej „teoretycznym rozwojem". Towarzystwo miało bogatą kasę, rozdawało posady, miało swoich szpiegów. Jeden z nich ranił nożem fińskim dziewczynę i stąd wynikł właśnie proces.

Gwałcenie kobiet było głównem zajęciem stowarzyszonych, jak stwierdził przewód sądowy. — Prowadzono statystykę zgwałconych. Członkowie komitetu oświadczyli z pogardą w sądzie, że „w zeznaniach mogą najwyżej zdać sprawę ze swych czynów wobec twórczej myśli proletarjackiej". Obietnice te spełnili, dowodząc, że działalność ich była „twórcza i zbawienna", bo „tylko rozpusta może rozbić do szczętu strukturę burżuazyjną, społeczną, zmienić psychikę mieszczańską kobiety i stworzyć podstawy dla wyższych komunistycznych form życia". „To, co mówi Bucharin i starsi, jest dowodem — mówili oskarżeni — że starzy komuniści zastygli w dawnych formułach i nie idą naprzód."

Wyrok w procesie zapadł bardzo łagodny: po parę miesięcy aresztu. Interwenjował na rzecz oskarżonych sam Łunaczarskij, komisarz ludowy oświaty i kultury (!)

Pod protektoratem tegoż komisarza Łunaczarskiego utworzyło się kółko młodzieży „literackiej", które również oddawało się niepodzielnie pijaństwu i rozpuście. Kółko to stało się głośnem, kiedy trzech młodych „poetów proletarjackich", jego członków, zaprosiwszy trzy dziewczęta na „ucztę literacką", dopuścili się na nich kolejno gwałtu. Jedna z dziewcząt, Isłamowa, po przyjściu do domu zastrzeliła się, ale pozostawiła notatkę, że „popełniła samobójstwo, nie mogąc znieść zorganizowanego bydlęctwa". Dopiero to samobójstwo narobiło hałasu w Moskwie.

Niemal jednocześnie w Kijowie rozpoczął się proces tajnego kółka młodzieży „wolno-bandyckiej",

Program kółka polegał na tem, by nie uznawać żadnych autorytetów: ani Chrystusa, ani Marxa ani Lenina — i by zwalczać wszechpotęgę „Komsomołu“, który „dławi indywidualność“. Ten „rozmach“ młodzieży kijowskiej skończył się paru drobnemi i paru większemi kradzieżami. „Wolni bandyci“ zasiedli na ławie oskarżonych.

Ale i w samym „Komsomole“ sytuacja jest, jak już wspomnieliśmy, wcale nie lepsza. Sensację wywołało przemówienie jednego z głównych przywódców bolszewizmu, Bucharina na VIII zjeździe „Komsomołu“, który odbył się kilka tygodni temu w Moskwie. Większą część swej mowy Bucharin poświęcił mianowicie demoralizacji wśród członków „Komsomołu“, w szczególności szerzeniu się wśród nich rozpusty i pijaństwa.

O alkoholizmie wyraził się Bucharin — jak podaje „Prawda“ moskiewska w sprawozdaniu ze zjazdu — że staje się on poprostu „społecznem niebezpieczeństwem“.

„To właśnie alkoholizm doprowadził do takiej zbrodni, że sekretarz komsomolskiej organizacji w Soczy był dostawcą żywego towaru z pośród komsomołek — dla ludzi, którzy z towarzyszów stali się pijanymi łajdakami i zwierzętami... Przeciw temu wrogowi, alkoholizmowi, należy zbudzić do walki wszystko...“

* * *

Tak wołał Bucharin. Może się wydawać niespodzianką tego rodzaju stanowisko u człowieka, który jest jednym z głównych winowajców zdziczenia młodzieży rosyjskiej, — tylko, że w grę tu wchodzą bynajmniej nie jakieś skrupuły natury etycznej, lecz coś zupełnie innego. Oto poprostu wśród uczciwszej części młodzieży rosyjskiej budzić się poczyna silna reakcja przeciw narzucanej z góry demoralizacji, przeciw atmosferze pijaństwa, rozpusty i znikczemnienia. Szerzyć się poczynają prądy religijne i etyczne, napawając przywódców komunistycznych paniczną trwogą o ich wpływy wśród młodzieży.

Przyznaje to otwarcie Bucharin w cytowanem już przemówieniu, oświadczając, że wśród młodzieży zjawiają się coraz liczniej organizacje religijne, „sekciarskie“ i etyczne, zdobywając sobie młodzież przez wysuwanie haseł moralnych i ostre przeciwstawianie się rozkładowi, panującemu w „Komsomole“. Hasła te, jak stwierdza Bucharin, znajdują oddźwięk zwłaszcza wśród dziewcząt.

Prawdziwą rewelacją jest stwierdzenie Bucharina, że ów ruch „sekciarski“ wśród młodzieży rosyjskiej zaczyna stanowić poważną konkurencję dla „Komsomołu“. „Istnieje — oświadczył Bucharin — cały szereg sekciarskich organizacyj, które jednoczą w swych szeregach mniej więcej tyle młodzieży, co „Komsomoł“. W takim zaś np. Stalinogradzie „sekciarze“ stanowią już większość, grupując 70% młodzieży robotniczej.

I ten właśnie groźny dla przyszłości komunizmu stan rzeczy stał się przyczyną filipiki Bucharina w obronie „pierwiastka etycznego“, a przeciw rozkładowi w „Komsomole“. Wątpić należy mocno, czy filipika ta odniesie jakikolwiek skutek, o ile chodzi o „komsomolców“.

Tutaj warto zaznaczyć, że uwagi Bucharina na zjeździe moskiewskim potwierdzane są dziś bez ogródek przez wszystkich publicystów sowieckich.

Tak np. „Komsomolskaja Prawda“ ogłasza ostatnio alarmujące artykuły o antybolszewickich nastrojach w szkołach sowieckich. Chłopcy tworzą tajne drużyny skautowe, uciekając z bolszewickich drużyn „pionierów“. Ukazują się nielegalne ulotki skautów rosyjskich, w których „w imię prawdy i dobra“ wzywa się do walki „ze współczesnymi hotentotami, używającymi miana komunistów“, z partją komunistyczną i „Komsomołem“, „narzucającymi swoją moralność hotentotów stu trzydziestu miljonom uciskanych ludzi“. „U nas — czytamy w ulotkach — z nieprawdopodobnem chamstwem, dzikością i zezwierzęceniem gwałci się elementarne prawa człowieka. Łotry - bolszewicy niosą ucisk“.

Jako ciekawy objaw stwierdzić należy, że w parze z tą reakcją wśród młodzieży idzie wzrost antysemityzmu. Przyznał to na zjeździe „Komsomołu“ Bucharin, mówiąc o obowiązku „wściekłej walki z antysemityzmem, który podniósł głowę“.

* * *

Trudno o wymowniejszy przykład, niż to, co się dzieje w Rosji — by przyjść do przekonania, że ustrój społeczny, ufundowany wyłącznie o materjalistyczny pogląd na życie i etykę, opartą na wskazaniach marxizmu, doprowadzić musi w krótkim czasie albo do zupełnego zdziczenia, albo też musi się po pewnym czasie załamać.

Objawy ruchu odrodzeńczego wśród młodzieży rosyjskiej wskazują na to, że niedługim jest już — być może — czas, kiedy na olbrzymich obszarach położonych między wschodnią granicą Polski a Oceanem Spokojnym, gnębiony dotychczas duch odniesie zwycięstwo nad mongolsko - żydowskiem władztwem najstraszliwszej z tyranij, jaką znają dzieje świata.

P. M.

Przekształcenia w „Stahlhelmie".

(Korespondencja własna „Awangardy").

Berlin, w czerwcu 1928.

W pierwszych dniach czerwca bruki socjalistycznego Hamburga zatrzęsły się od miarowego marszu defilujących oddziałów „Stahlhelmu", które napłynęły ze wszystkich stron Rzeszy na wielką rewię swych sił i celem wytknięcia planów dalszej działalności organizacyjnej.

Bowiem „Stahlhelm" przechodzi dziś poważne przekształcenia, zarówno w dziedzinie ideowej, jak organizacyjnej. Powstał on po wojnie jako organizacja przysposobienia wojskowego, która za cel wytknęła sobie podtrzymanie idei rewanżu w narodzie niemieckim i utrzymywanie go w stanie ciągłej gotowości bojowej. Trzon „Stahlhelmu" stanowili i stanowią dotychczas byli żołnierze frontowi, zrzeszeni poprzednio w różnych „Kriegervereinach" i „Kampfbundach" a wierni cesarskim barwom czarno - biało - czerwonym. Ci byli kombatanci z wojny światowej odbywają nadal ćwiczenia wojskowe pod kierownictwem instruktorów z „Narodowego Związku Oficerów Niemieckich" — potężnej organizacji, która podporządkowała się również „Stahlhelmowi". Niema obecnie w Niemczech wioski ani miasteczka, gdzieby nie było koła „Stahlhelmu", liczącego dziś podobno 900 000 członków.

Ostatnio jednak w „Stahlhelmie" wybuchło poważne przesilenie na tle politycznem. „Stahlhelm" od początku swego istnienia miał charakter zasadniczo apartyjny, większość jednak jego przywódców sympatyzowała z partją niemiecko - narodową („Deutschnationale Volksparteï"). Pozostali byli zwolennikami skrajnej grupy hitlerowców, a żywioły umiarkowańsze skłaniały się do prawego skrzydła „Deutsche Volksparteï". Sam „Stahlhelm" jako taki polityka mało się zajmował, pozostawiając to wspomnianym trzem stronnictwom prawicowym.

Od paru jednak lat zaczęły w Niemczech wzrastać znowu silne prądy lewicowe; szczególnie ogromne postępy porobił socjalizm i komunizm, co uwydatniło się jaskrawo przy ostatnich wyborach. Tym postępom socjalizmu i komunizmu nie zdołały się zupełnie przeciwstawić prawicowe stronnictwa niemieckie, kierowane przez ludzi starszych, o przedwojennym sposobie myślenia i działania — ludzi zużytych, nie potrafiących się dostosować do wymogów nowego życia.

Niedołęstwo przywódców partji niemiecko - narodowej pewnego skrzydła „Deutsche Volksparteï", którego smutne plony zbierały te ugrupowania przy ostatnich wyborach, wywołało żywe niezadowolenie w „Stahlhelmie". Po chwilowem osłabieniu przeżywa on obecnie okres pełnej regeneracji i odmłodzenia. Mianowicie obok oddziałów, złożonych z dawnych żołnierzy frontowych, często przemęczonych wojną i zapatycznialych, powstały oddziały t. zw. „Jungstahlhelmu", złożone z młodzieży, rekrutującej się ze wszystkich warstw społecznych. W krótkim czasie „Jungstahlhelm", złożony z elementów świeżych i energicznych, rozrósł się ogromnie; a na tegorocznym zjeździe w Hamburgu oddziały jego po raz pierwszy wystąpiły odrębnie od oddziałów starszych członków.

Właśnie w „Jungstahlhelmie" ujawniła się najsilniejsza reakcja przeciw niedołęstwu politycznemu prawicowych stronnictw niemieckich. Jednak i kierownicze sfery „Stahlhelmu" z przywódcą organizacji Seldtem i jego zastępcą podpułk. Duesterburgiem na czele doszły do tych samych wniosków, uznając, że „Stahlhelm" musi wyjść z ram organizacji przysposobienia wojskowego i wziąć czynny udział w walce z szerzącym się w Niemczech socjalizmem i komunizmem — jednem słowem wytknąć sobie zadania natury politycznej.

Te nowe tendencje znalazły wyraz w orędziu, odczytanem na zjeździe hamburskim. Orędzie to, podobnie jak poprzednie, zawiera ustęp, poświęcony walce odwetowej o „zrabowane ziemie niemieckie", w szczególności o „marchję wschodnią", z której naród niemiecki „nigdy nie zrezygnuje" [1]).

Naogół jednak orędzie jest powściągliwsze w tej dziedzinie od poprzednich enuncjacyj. Nie znaczy to oczywiście, by „Stahlhelm" choć trochę złagodził swój charakter organizacji rewanżowej. Chwilowo jednak "Stahlhelm" postanowił — jak już wspominaliśmy — rzucić gros swych wysiłków do walki z socjalizmem i komunizmem i dążyć do zjednoczenia pod swemi sztandarami najszerszych rzesz ludności niemieckiej. Na zjeździe w Hamburgu gorącą owację zgotowano górnikom z Nadrenji — a we wspomnianem już orędziu „Stahlhelm" głosi, że chce walczyć o poprawę bytu robotników. Robotnik niemiecki ma mieć możność karjery. Niwelizująca polityka płac ma ustąpić ocenie indywidualnych zasług. Równocześnie jednak robotnik niemiecki winien zrozumieć, że los jego — jak głosi orędzie — związany jest z losem całego narodu. Gdy „Stahlhelm" osiągnie swój cel — wolność wszystkich Niemców, wówczas każdy pracujący odniesie z tego korzyść.

Orędzie zapowiada walkę o oswobodzenie Niemców z pod wpływów marxizmu i nie szczędzi gorzkich słów pod adresem stronnictw, które nie zdołały powstrzymać postępów socjalizmu.

„Stahlhelm" jest przeciwnikiem obecnych rządów parlamentarnych i domaga się dyktatury „światłych" jednostek. Wzywa naród niemiecki do zrzucenia więzów międzynarodowej demokracji i do walki z żywiołem nieniemieckim (żydowskim).

Symbolem tej walki na dwa fronty — wewnętrzny i zewnętrzny — ma być miecz obosieczny, który stanowi odznakę „Jungstahlhelmu".

---

[1]) Przywódca „Stahlhelmu" w Prusiech Wschodnich, hr. Eulenburg pisał w tygodniku „Der Stahlhelm" z dn. 3 czerwca br.: „Lieb Vaterland, sollst ruhig sein, bis wieder steht die Wacht am Rhein — und an der Weichsel!".

Tenże sam tygodnik nazywa Polaków „narodem rabusiów".

Spokrewniona ideowo ze „Stahlhelmem“ jest druga nacjonalistyczna organizacja bojowa: „Wehrwolff“, która w pierwszych dniach czerwca miała swój zjazd w Gdańsku.

Natomiast nieco odmienny charakter posiada „Jungdeutscher Orden“ („Zakon młodoniemiecki“) — organizacja, licząca 500 do 600 tysięcy członków, zgrupowanych w t. zw. „Volkswacht“. Ma on również charakter narodowy, lecz dąży do porozumienia z Francją i dlatego przeciwstawia się „Stahlhelmowi“.

„Stahlhelm“ zwalczany jest również przez organizację „Reichsbanner“, skupiającą elementy republikańskie — centrowców, demokratów i socjalistów i liczącą podobno około 2 miljonów członków. Nie ulega jednak wątpliwości, że w razie potrzeby „reichsbannerzy“ pójdą razem ze „Stahlhelmem“, z którym różnią się tylko co do metod w walce o odbudowę potęgi niemieckiej.

Rozkładowy charakter posiada jedynie „Roter Frontkämpferbund“ — bojówka partyjna komunistów, suto subwencjonowana przez komintern. Jednak, jak się zdaje niedługi jest już kres wzrostu wpływów komunistycznych w Niemczech.

BEROLINENSIS.

KOMUNIZM I WALKA Z NIM.

AGITACJA PRZEDWYBORCZA KOMUNISTÓW W POLSCE.

Komunistyczna Partja Polski rozwinęła w okresie przedwyborczym bardzo energiczną, chociaż doskonale zakonspirowaną akcję agitacyjną. Samych podpisów przy zgłaszaniu list komunistycznych zebrano około 50 000. Z tego w okręgu warszawskim przypadło 20 proc. na podpisy włościan. Referat wybitnej członkini K. P. P. — M. Romanowskiej, omawiający wyborczą akcję agitacyjną, charakteryzuje ją w następujących słowach:

„Nie było żadnego miasta, żadnego znaczniejszego ośrodka, gdzieby zaniedbano odbyć zebranie wyborcze. Czy to pod gołem niebem, czy w lokalach związków zawodowych, czy na podwórzach, słowem wszędzie, gdzie tylko nadarzała się sposobność — agitowano za listą bloku robotników i włościan. W samej Warszawie i w okręgu warszawskim odbyto w styczniu przeszło 250 wieców, z tego 80 w związkach zawodowych. W Dąbrowskiem Zagłębiu Węglowem zostały przezwyciężone wszystkie ograniczenia policyjne i blok robotniczo - włościański przeprowadził szeroką kampanję wyborczą. Dwanaście wielkich wyborczych zebrań informacyjnych, liczących często 3 do 6 tysięcy uczestników, nie licząc już zebrań w związkach zawodowych i zebrań bezrobotnych — oto dorobek pracy w miesiącu styczniu w Zagłębiu Dąbrowskiem. To samo ma miejsce w Łodzi. W Krakowie i na Górnym Śląsku, w Wilnie i we Lwowie — słowem w całej Polsce, kampanja wyborcza stała się bardzo energiczna. Na meetingach i zebraniach wyborczych organizowano wciąż nowe antyfaszystowskie (!?) komitety wyborcze, które prowadziły dalej akcję wyborczą, wstępując na miejsce poprzednio aresztowanych. W okręgu warszawskim utworzono takich komitetów ponad 100, w Zagłębiu Dąbrowskiem — 30.“

ROZSIEDLENIE WPŁYWÓW KOMUNISTYCZNYCH W WARSZAWIE.

Jak wykazują przeprowadzone obliczenia, odsetek głosów komunistycznych, oddanych w Warszawie przy ostatnich wyborach do Sejmu, waha się bardzo znacznie zależnie od charakteru społeczno - gospodarczego poszczególnych dzielnic miasta.

Śródmieście dało zaledwie 10 proc. głosów komunistycznych, natomiast peryferie miasta znacznie więcej. Najbardziej skomunizowana jest dzielnica Ochota (przeszło 50 proc. oddanych głosów). Dzielnice żydowskie (Nalewki i Targowa) oddały 20 do 40 proc. głosów komunistycznych.

DZIAŁALNOŚĆ KOMUNISTÓW WE FRANCJI

W „Revue des Deux Mondes“ z 15 maja br. ukazał się niezmiernie ciekawy artykuł „Le communisme a l'usine, choses vues“. Autor, p. Jacques Valdour, spędził w r. ub. dłuższy czas jako robotnik, pracując kolejno w fabrykach w Issy - les - Moulineaux, Billancourt oraz w jednej z fabryk w dzielnicy Chapelle w Paryżu. Spostrzeżenia jego o szerzeniu się komunizmu wśród warstwy robotniczej francuskiej zasługują na najbaczniejszą uwagę, tem bardziej, że rzadko spotkać się można z wynikami bezpośredniego zetknięcia z tem zagadnieniem.

Komunizm wśród robotników — pisze p. Valdour — niekoniecznie wynika ze złych warunków bytu. Autor opisuje miasteczko Billancourt, położone tuż przy Paryżu za laskiem Bulońskim, ładne, zdrowe, zamieszkałe przez ludność robotniczą, 70 tysięcy mieszkańców, pełne dobrych hoteli i pensjonatów robotniczych, „ville ouvrière de luxe“, jak je określa, a zarządzane pomimo to przez komunistyczną radę miejską. Warunki materjalne lepsze, niż gdziekolwiek, nie skłoniły pracowników do ich właściwej oceny. Tak samo nie wpłynęły na nastroje dobre stosunkowo warunki płacy.

Autor stwierdza: „Rozwiązanie materjalne zagadnienia robotniczego odpowiada tylko części rozwiązania całkowitego. Zagadnienie robotnicze wkracza równorzędnie w dziedzinę umysłową, moralną i religijną“, a dalej powiada: „Jeżeli robotnicy są niezadowoleni mimo materjalnych korzyści, które im się przyznaje, to dzieje się to dlatego, iż zmierzają oni do innej rzeczy, niż do tych zwykłych korzyści: do pełnej i wyłącznej własności narzędzi produkcji — kapitałów i fabryk — i ich bezpośredniego prowadzenia. Wpojono w nich tezę kollektywistyczną, zamącając ich inteligencję, i wykrzywiając sąd“.

A więc przedewszystkiem wpływ fałszywej ideologji. Pozatem wpływ elementów napływowych, Rosjan, Chińczyków oraz wogóle ras obcych. Przedewszystkiem zaś wytrwała, zaciekła i nieustająca propaganda komunistyczna. Autor opisuje, jak

dzień w dzień przy wychodzeniu robotników z fabryk — idą ich tysiące i dziesiątki tysięcy — rozrzuca się plakaty komunistyczne, przylepia się je na murach, na pniach drzewnych; opisuje, jak ukazują się gazetki, wychodzące w obrębie poszczególnych fabryk — tytuł jednej z nich brzmi: „B o l c h e w i k d e c h e z R e n a u l t“ — wydawane przez komunistyczne jaczejki fabryczne jako „j o u r n a l s d'u s i n e“. Mówcy rewolucyjni przemawiają z okien, z ławek, z automobili. W poszczególnych wypadkach mówca kpi sobie z wysiłków policji, ażeby go usunąć, przenosząc się z miejsca na miejsce. „Ani przez chwilę — czytamy — robotnicy nie są pozbawieni podburzania ze strony działaczy rewolucyjnych“.

Życie tych robotników nie jest nawet pozbawione przyjemności. Dużo z nich — pisze autor — wieczorem i w niedzielę oddaje się sportom, łowieniu ryb, jeździe na rowerze albo motocyklu.

Młodzież zabawia się w dancingach. Jednak najgłówniejszą rozrywką jest teatr, kino i kawiarnia. Wszędzie zaś działa propaganda komunistyczna. Autor podaje przykłady sztuk propagandowych, grywanych w teatrze w Boulogne.

Nie należy się — zdaniem autora — opierać na powierzchownych spostrzeżeniach. Nieraz na pierwszy rzut oka robotnicy pracują pilnie, wygłaszają rozsądne zdania, czytają nawet gazety niekomunistyczne. „Strach, iż wylecą z fabryki, powstrzymywał wiele języków.“ Dopiero pewne wydarzenia odkrywają prawdziwy stan rzeczy. Tak stało się z okazji stracenia Sacca i Vanzettiego. Autor opisuje szczegółowo wzburzenie jakie ogarnęło wtedy agitowanych umiejętnie robotników. W wielu wypadkach spadła maska. Bunty i demonstracje, jakie się wtedy wydarzyły, napełniały wszystkich dumą i radością. Rozwiązywały się języki. Następują cytaty słyszanych rozmów i wykrzykników. Rewolucyjne wypadki z 23 sierpnia spotkały się z uznaniem wszystkich. Zapowiadają powtórzenie ich: „czekajcie jeszcze trochę, a doczekacie się nowej komuny!“ — wykrzykują. „C a n'e s t p a s f i n i c e t t e a f f a i r e - l à!“

„Sfanatyzowana mniejszość działała, tłum szedł za nią, potakiwał albo conajmniej przyzwalał“ — pisze p. Valdour, który te dni właśnie wśród robotników fabrycznych przeżył, i powiada: „Spokojny wygląd, pracowitość, dobre zachowanie się personelu fabryki, nie powinny wprowadzać w błąd. Zło tkwi głęboko i w ukryciu“. „Robotników — pisze dalej p. Valdour — urabiają, wychowują i kierują nimi według swojej woli przywódcy rewolucyjni. — Robotnicy słuchają rozkazów, dawanych im przez sztab generalny rewolucji. Solidne kadry, organizacje czynne, rozgałęzione w głąb masy robotniczej, ożywiają ją i poruszają“... „W ciągu lata 1927 nie minął tydzień, w którymby rozkaz przywódców komunistycznych nie potrafił zebrać w jakimkolwiek punkcie Paryża albo przedmieść od 7 do 70 000 manifestantów.“

Autor opisuje w dalszym ciągu szczegółowo święto komunistyczne, które w ostatnią niedzielę lipca 1927 zgromadziło w lasku Garches przeszło 40 tysięcy osób. Czerwona gwardja w mundurach khaki, w czapkach z naszytą czerwoną gwiazdą Sowietów nad czołem, a z boku z numerem setki, uzbrojona w pałki, broszury i bibuła rewolucyjna wszędzie rozłożona...

Z dalszych spostrzeżeń i opisów zanotujemy tylko jeszcze okrzyk jakiegoś mówcy, zasłyszany przez autora na jednem z zebrań: „Minęły czasy, w których kazaliśmy młodym żołnierzom dezerterować! Nie! Dzisiaj mówimy im: wstępujcie do armji, ale żeby poświęcić się w niej propagandzie i w ten sposób zdobyć ją dla komunizmu. Nie robi się rewolucji przeciwko armji: rewolucja udaje się, gdy armja ją popiera! Czasy romantyzmu rewolucyjnego przeszły. Zwyciężymy siłą kapitalizm narodowy i międzynarodowy!“

To wyraźne! Artykuł pana Jacques Valdour rzuca ciekawe światło zarówno na rozprzestrzenienie się i działalność komunizmu we Francji, jak też na metody pracy komunistycznej wogóle. Wynika z tego, co pisze autor, że oprócz technicznie dobrej roboty organizacyjnej, komunizm działa przez sugestję, tworzeniem rodzaju mitu rewolucyjnego, — o którego działaniu pisze Sorel w swoich „R e f l e x i o n s s u r l a v i o l e n c e“ — i narzucaniem go wyobraźni szerokich mas.

Trzeba będzie i ze strony przeciwników komunizmu pomyśleć o stworzeniu mitu, któryby można przeciwstawić mitowi komunistycznemu. Walka toczy się nietylko w dziedzinie materjalnej. Walka toczy się tak samo w dziedzinie umysłowej i wogóle duchowej. *(jd.)*

UWAGI.

ARMJA.

Dla Polski armja ma znaczenie większe znaczenie niż dla jakiegokolwiek innego państwa. Pozbawieni na ogół granic naturalnych, natomiast posiadając granicę w znacznej mierze otwartą, o bardzo długiej i skomplikowanej linji obronnej, mając nadto jako sąsiadów państwa, które z bytem Polski niepodległej i zjednoczonej nie chcą się pogodzić — musimy dbać, aby nasza siła zbrojna stała na jaknajwyższym poziomie. Niewątpliwie w czasach obecnych, kiedy do obrony państwa powołany jest cały naród i wszystkie jego siły twórcze, obrona zależy również od odpowiedzialnej organizacji narodu. Lecz w warunkach obecnych, kiedy nasza siła gospodarcza jest jeszcze bardzo słaba, na międzynarodową wartość państwa polskiego wpływać będzie przedewszystkiem stan jego armji. — Dlatego też zagraniczni mężowie stanu, śledząc stosunki polskie, pytają przedewszystkiem o materjalny i moralny stan armji, bo od tego zależy waga głosu polskiego na arenie międzynarodowej.

Dyskusja w Sejmie nad budżetem ministerstwa wojny wykazała, że do zupełnej doskonałości armji jeszcze nie doszliś-

my. Na różne zagadnienia, związone z naszą siłą zbrojną, zwrócił właśnie uwagę niezależny dwutygodnik wojskowy „Szaniec“.

Z pisma tego dowiedzieliśmy się o wielu objawach niepokojących. „Szaniec“ wskazał przedewszystkiem na sprawę oszczędności w armji i odpowiedniego rozkładu funduszów, jakiemi ministerstwo wojny dysponuje. Oszczędności metodyczne i racjonalne są konieczne ze względu na nasze stosunkowo małe zasoby. Oczywiście różne wnioski demagogiczne i rzekomo „oszczednościowe“ naszej lewicy, dążącej do rozbrojenia Polski przez skrócenie czasu służby wojskowej i ograniczenie kontyngentu poborowych należy traktować jako wymierzone w podstawy naszego bytu. Lecz można dziś w wojsku istotnie zaoszczędzić pokaźne sumy, bez zmniejszania wartości bojowej armji, a nawet ją zwiększając, przez użycie oszczędności na cele bardziej racjonalne, to znaczy na uzupełnienia rezerw mobilizacyjnych.

„Szaniec“ wylicza tu wydatki, które stały się chronicznemi od maja 1926 r.: olbrzymie zwiększenie samochodów wojskowych, różne subwencje, zapomogi, renumeracje, zbyteczne wyjazdy zagranicę, kosztowne komisje regulaminowe, wreszcie luksusową rozbudowę centralnych władz, a tworzenie zbędnych na prowincji.

„W ministerstwie — pisze — mamy dzisiaj dwóch wiceministrów, a że szef biura personalnego, jakkolwiek formalnie nie wywalczył sobie stanowiska podsekretarza stanu, to jednak organizacyjnie i faktycznie je zajmuje, więc de facto mamy trzech wiceministrów. Istnieje ponadto generalny inspektor sił zbrojnych, szef sztabu generalnego, szef korpusu kontrolerów.

„Rozbudowa Generalnego Inspektoratu jest również wielka. Stworzono tu na miejsce pięciu inspektoratów armji, 20-tu (wyraźnie dwudziestu) inspektorów oraz inspekcjonujących generałów.

„Pominąwszy chaos kompetencyjny, jaki wskutek tej nadmiernej rozbudowy władz centralnych powstaje, pominąwszy fakt, że ta nadbudowa staje się plagą linji, stwierdzić należy, że ten przerost centrali jest bardzo kosztowny; tem gorzej, jeśli pieniądze wydawane są bezużytecznie. Powoduje to nadmierną ilość oficerów, podoficerów i urzędników, zajętych w Warszawie, powoduje nadmierną biurokrację, nadmiar inspekcji, a więc zwiększa wydatki, a równocześnie utrudnia pracę i życie oddziałów linjowych.“

Niektóre dziedziny wojska są przerośnięte, jak chromający stale wymiar sprawiedliwości. Wogóle racjonalna reorganizacja armji prowadzona w latach 1922—25 została wstrzymana. Niebywałe ilości pieniędzy wydano na przeniesienia, rozjazdy służbowe i na pensjonowanie młodych oficerów. — Oszczędzano natomiast w latach 1926/27 na zaopatrzeniu mobilizacyjnem. Dopiero w budżecie na obecny rok wstawiono na ten cel sumę 100 miljonów złotych, lecz należy czuwać, by nie poszła ona na zbędne zakupy zboża, węgla i wogóle środków, znajdujących się w kraju. Szczególną troską napełnia „Szaniec“ stan naszego lotnictwa, którego plan materjalnego i personalnego rozwoju doznał załamania, jeszcze za rządów gen. Żeligowskiego. Wogóle, podczas gdy w Niemczech wybuchają fabryki fosgenu, u nas modernizacja armji postępuje zbyt powoli.

Okres od maja 1926 r. charakteryzuje masowe usuwanie z wojska oficerów. Od tego czasu do kwietnia 1928 r. usunięto 1326 oficerów. W ciągu r. 1927 było 6400 przeniesień, z czego jedna dziewiąta na kursy, co z reguły oznacza zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Stanowiło to 40% korpusu oficerskiego. Stosunki personalne w armji stały się bardzo płynne. Nikt nie jest pewny obecnie swego stanowiska, każdy z niepokojem oczekuje „Dziennika Personalnego“. Można sobie wyobrazić, jak to wpływa na pracę i stan psychiczny w armji.

Nikt zresztą nie zna rzeczowych podstaw tych masowych zwolnień. Mówi się o konieczności odmłodzenia armji, dlaczego jednak usuwa się tak wybitnych i młodych oficerów, jak gen. Kukiel (lat 43), gen. Januszajtis (lat 39), płk. Bayer (lat 43), płk. Wagner (lat 47), natomiast pozostają w wojsku gen. Skierski (lat 62), gen. Wróblewscy (lat 57 i 60), pułk. Prystor (lat 54), płk. Długoszewski (lat 47). Lekkomyślne również jest hasło, skrupulatnie zresztą nie przestrzegane, o bezwzględnem usuwaniu oficerów z armij zaborczych, wśród których znajdują się przecież wybitne jednostki. Do jakich absurdów prowadzi ta polityka, świadczy fakt, że w r. 1928 awansowano oficera, który umarł... w r. 1925.

Jeśli chodzi o koszta, jakie polityka ta pociąga, to należy stwierdzić, że liczba emerytów wojskowych w obecnym preliminarzu budżetowym wzrosła z 4 655 w r. 1927/8 do 8 133. Z tego liczba emerytów z armji polskiej wzrosła z 1917 do 5311. Wydatki na ten cel wzrosły z 82 miljonów zł do blisko 104 miljonów zł, czyli o 26%.

„Szaniec“ słusznie zauważa, że tego rodzaju postępowanie osłabia spójnię moralną armji. Zwłaszcza, że wiadomo, iż wszelkie zwolnienia, awanse i nominacje, załatwione są poza nominalnemi władzami, poza oficjalną hierarchją, przez ciało odrębne, biuro personalne, na którego decyzję nie mają nawet wpływy szefowie departamentów M. S. Wojsk. Osłabia to karność w armji, bo nic tak nie przekreśla autorytetu przełożonych, jak świadomość ich podwładnych, że nie mają żadnego wpływu na sprawy personalne swego oddziału. Karność zresztą nie może opierać się na despotyzmie, lecz na wzajemnem zaufaniu, które w tych warunkach ginie.

W następnym zasadniczym artykule „Szaniec“ postawił pytanie, kto ma odpowiadać za stan armji: czy oficjalna i nominalna hierarchja czy też ciało nieznane? Powołując się na przykłady z dawnej Rosji, z cesarskich Niemiec, a nawet z Francji, gdzie przez długi czas o sprawach wojskowych rozstrzygała masonerja wojskowa, działająca poza plecami władz urzędowych, „Szaniec“ stwierdza, że armje, których hierarchja oficjalna nie jest hierarchją faktyczną, lecz podporządkowana jest innej hierarchji, działającej konspiracyjnie i anonimowo, skazane są na ciężkie niedomagania i kryzysy.

Objawy, jakie odmalował „Szaniec“, wypływają z tego, że armja, która zamiast poświęcać wszystkie swoje siły obronie granic, służy za narzędzie w polityce wewnętrznej. Ideałem naszym natomiast musi być armja nie mieszająca się do spraw partyjno - politycznych, lecz będąca tą „la grande muette“, która dopiero daje gwarancje skutecznej obrony państwa.

Gdy po marszu na Rzym Mussolini objął władzę, oficerowie włoscy pragnęli mu publicznie urządzić przed oknami manifestację, w dowód wdzięczności za obalenie rządów, które przestały bronić honoru munduru oficerskiego przed zanarchizowanym motłochem. Mussolini do demonstracji nie dopuścił, rozkazał wszystkim oficerom pozostać w koszarach, motywując to tem, że armji nie wolno się mieszać do spraw wewnętrzno - politycznych. A jakże często odbywały się pu-

bliczne zebrania i pochody oficerów na ulicach Warszawy! Dopóki takie zwyczaje panować będą, będziemy świadkami tych różnych niepokojących niedomagań, o jakich pisał „Szaniec“. *(rp)*

COLLOQUIUM.

— ...Tak, szanowny panie, wyzbyć się trzeba mrzonek, polityka nie znosi fanaberyj; trzeba stanąć na realnym gruncie objektywizmu gospodarczego. Wielkość państwa jest wprost zależna od wielkości brzuchów i kieszeni poddanych.

— Zapewne; chcę wierzyć, zwłaszcza gdy mówi mi to mąż tak wytworny, ale temniemniej są inne dziedziny, w których Polskę trzeba budować. Bo, gdybyśmy, kierowani zdrową zasadą gospodarczą, budowali, naprzykład, tylko te linje kolejowe, które dają dochód — państwo nie doczekałoby się nigdy połączeń, dyktowanych względami bezpieczeństwa, bowiem te nie opłacają się zwykle. — Państwo bogate, a źle bronione jest narażone bardziej, niźli ubogie... Państwo musi w planach swych uwzględnić szereg wymagań, które się nie „opłacają“, jeśli nie uwzględnia ich — nierządem żyje. Troska tedy tylko o materjalny byt i dobrobyt — nie jest tak uniwersalną radą, skoro musi mieć takie odstępstwa...

— Pan, łaskawco, jest idealista. Nie odczuwa Pan nakazów racji stanu; elementarnym jej nakazem jest postawić sobie fundamentalne pytanie: gdzie leży mój prawdziwy interes gospodarczy? Gdy każdy znajdzie na nie odpowiedź — Polska będzie zbawiona. Ja pszenicę sprzedaje w Warszawie; w moim interesie leży zła komunikacja Warszawy z Poznańskiem, bo to dzielnica rolnicza, zdolna do konkurencji ze mną w Warszawie... Dobry obywatel patrzy tylko w swój garnek; całość sama się złoży. O niej zresztą myśli rząd.

— No, dobrze, ale cóż myśli rząd?

— Niewiadomo; brakiem zaufania doń byłoby dopytywać się o to. Trzeba mu ufać ślepo. Swawola publiczna zgubiła już raz Polskę.

— Istotne. Ale by rządowi pomagać, należy zdobyć się jednak na jakiś okruch rozeznania... Trzeba przecież umieć zdać sobie samodzielnie sprawę z tego, kto wróg narodu naszego, trzeba przecież z impulsu własnego ubolewać nad tem, gdyby np. państwo posadało zbyt mało czy czołgów, czy samolotów, czy armat ciężkich...

— Załatwione. Była instrukcja... Jedynym wrogiem państwa i narodu jest endecja... A co do armat i samolotów... niepotrzebne do walki z endecją... *(jz.)*

LA POLITIQUE DES DUPES...

Różni ludzie mają różne szczęście w polityce... Jest polityka trafna, jedyna, konsekwentna, niezależna od wiatru — to polityka ludzi poważnych i odważnych. Czasem ulegają oni w walce, ale nie zdarza się, by wystrychnięci zostali na dudka... Jest też i polityka cudzem lśniąca światłem, ślepa, zależna od wiatru...

To zwłaszcza polityka niektórych przywódców naszych konserwatystów... W czasie wojny np. — zdało im się, że wiedzą kto będzie górą („nasz“). — postawili na orjentację centralną, stali się ogromnie „aktywni“, stanęli w bloku współpracy z rządem Polski z dnia 5 listopada... Aż tu — zostali na lodzie.

Potem niewiele już brakowało, by o rządzących już mówili: „nasi“... Ale zamach majowy znów zmusił ich do innej lokaty sentymentów.

Aż wreszcie poszli „na całego“... Znaleźli oparcie... A gdy niezbadane losy nadwerężyły im to oparcie, gdy dzień, w którym usunąć się ono może, stanął u progu... znów odżywa prawda, że polityka przywódców stańczykowskich c'e s t l a p o l i t i q u e d e s d u p e s... *(jz.)*

Z GŁOSÓW PRASY.

O „AWANGARDZIE“ I RUCHU MŁODYCH.

Zeszyt trzeci „Awangardy“ spotkał się z gorącem przyjęciem ze strony prasy narodowej.

„G a z e t a W a r s z a w s k a“ w nr. 162 zamieszcza o numerze tym dłuższą recenzję, pisząc, że „miesięcznik Młodych staje się coraz bardziej interesujący. Zeszyt majowy, trzeci z rzędu przewyższa obydwa poprzednie...“

Dłuższe uwagi o nr. 2 i 3 łącznie podaje „K u r j e r P o z n a ń s k i“ w nr. 242 z dnia 29 maja, pisząc, że „Awangarda“ coraz lepiej wypełnia zakreślone sobie zadanie stworzenia ośrodka myśli politycznej młodego pokolenia, wchodzącego dziś w życie publiczne Polski.

Przychylne recenzje z numeru 3 spotykamy również w „S ł o w i e P o m o r s k i e m“ (nr. 133), „G a z e c i e B y d g o s k i e j“ (nr 119) i innych pismach.

Natomiast zaatakował „Awangardę“ krakowski organ P. P. S. „N a p r z ó d“, zamieszczając sążnisty, lecz w mało poważnym tonie utrzymany artykuł p. t. „Młodzież obwiepolska w świetle swego tygodnika“ (!)

*

„W a r s z a w i a n k a“ w nr. 151 przynosi dłuższą recencję o nr. 3 „Awangardy“, utrzymaną w tonie bardzo przychylnym dla naszego pisma i zawierającą obszerne streszczenie najważniejszych artykułów, które ukazały się w tym zeszycie „Awangardy“. Recenzja kończy się następującą uwagą:

„Trzeci zeszyt „Awangardy“ przynosi z sobą wyraźną wskazówkę, że w Obozie Młodych jest nietylko rozmach, ale przedewszystkiem poważna treść myślowa, a zarazem zrozumienie, iż podstawą poglądów i kierunków musi być praca i wiedza.“

W nr. 154 „W a r s z a w i a n k i“ znajdujemy zaś na naczelnem miejscu artykuł p. t. „N o w a m ł o d z i e ż“ pióra prof. Stan. Strońskiego, który ze względu na ważkość jego treści przytaczamy tu w całości:

„Pojawienie się u nas krzepkiego Ruchu Młodych, który we wznowionej od trzech miesięcy „Awangardzie“ daje dowód nietylko dobitnej świadomości własnych dążeń ale także, co może ważniejsze, bardzo poważnej pracy myśli, idzie w parze, jak się to już parokrotnie na tem miejscu zaznaczało, z przełomowemi zmianami w wyglądzie i poglądzie młodzieży europejskiej powojennej wogóle.

„Nowe w tej dziedzinie, a wcale zajmujące, spostrzeżenia znaleźć można w odpowiedziach, które, na pytanie „Neue Frei Presse“ wiedeńskiej o stanowisko młodzieży dzisiejszej wobec zagadnień życiowych, nadesłało kilku wybitnych pro-

fesorów szkół wyższych niemieckich w Heidelbergu, Wiedniu, Insbrucku, Pradze, a które ogłoszono w tem piśmie 27 maja i 3 czerwca.

„Młodzież niemiecka, rzecz jasna, zawsze różniła się wieloma rysami od polskiej czy od innej. Przełom wojenny, inny dla Niemców niż dla Polaków lub Francuzów czy Włochów, także odmiennie musi oddziaływać. Ale zawsze był i dzisiaj jest pewien wspólny powiew czasu, dla którego Europa cała nie jest za wielka, by wszędzie z niego coś doszło. A rozróżnienie ogólne pierwiastków swoistych i wspólnych niemal samo odrazu się nasuwa.

„Rektor uniwersytetu w Heidelbergu, dr. Martin Dibelius, profesor teologji protestanckiej, wypowiada poglądy widocznie przemyślane wytrawnie:

— „Jak w sztuce po ekspresjoniźmie przyszła nowa rzeczowość, tak wśród młodzieży nastało pewne nieromantyczno - realistyczne stanowisko wobec życia, bardzo różne od jeszcze ostatecznie nieco romantycznego naturalizmu społecznego z końca 19-go wieku. Młodzi ludzie, dwudziestoletni dzisiaj, wzrośli w okresie inflacji, gdy państwo było niejako ucieleśnieniem niemocy a polityka wyrazem szaleństwa niemal, gdy wraz z oszczędnością zawalił się jakby cały świat staroobywatelskiej cnoty, gdy hasłem stało się wyrwanie całodziennej biedzie jakiejś godzinki bezwzględnego użycia. — Młodzież w tych warunkach wzrosła stała się nieufną wobec wszelkich odziedziczonych wartości, oraz wobec starszego pokolenia, które wpadło w inflację równie nieświadomie jak w wojnę. W nauce, obok niechęci do historji, o ile zbiera ona i oświetla źródła, zjawia się nowa dokładność w patrzeniu na teraźniejszość, co sprzyja naukom społecznym i państwowym".

„Zasadniczy rys tego poglądu, t. tj. stwierdzenie pewnej surowej rzeczowości, niesklonnej do wzlotów, wśród dzisiejszej młodzieży, odnajduje się niemal we wszystkich innych poglądach.

„Prorektor Uniwersytetu Wiedeńskiego prof. dr. Hans Molisch mówi:

— „Dzisiaj żadne zagadnienie życiowe nie jest tak ważne, jak pytanie: jak zarobię na życie? Stąd rosnąca niechęć do humanistyki. Co tam tracić czas na zaprzątanie sobie głowy martwym zasobem wiedzy, skoro dochodzenie do czegoś w życiu zależy od czegoś zupełnie innego.

„Dziekan Wydziału Filozoficznego w Wiedniu prof. Othenio Abel:

— „Sądzę, że rysem znamiennym dzisiejszej młodzieży, jak wogóle całej ludzkości powojennej, jest pewne opuszczenie się poczucia obowiązku. Ludzie dzisiaj są więcej nastawieni na zdobywanie praw niż na spełnianie obowiązków. Obo czynniki, które kształtowały dawniej duszę młodego człowieka, rodzina i szkoła, rozluźniły się.

„Podobnie w zakresie dążeń, a odmiennie w określeniu poczucia obowiązku, ujmuje rzecz prof. Aerley z Politechniki w Wiedniu:

— „Młodzież, wcześnie zmuszona do samodzielności ma silny zmysł rzeczywistości oraz narzucone jej przez twardą powagę życia poczucie odpowiedzialności, ale też dla przeważnej części istnieje tylko jedno pytanie: jak posuną się naprzód w swym zawodzie i jak przyswoją sobie najlepiej i najprędzej to co im jest do życia potrzebne.

„Tak samo prof. Armin Tschermak - Seysenegg z Uniwersytetu niemieckiego w Pradze:

— „W zastraszającej mierze pobudką uczącej się młodzieży stało się dziś dążenie, by możliwie najmniejszym wysiłkiem, możliwie szybko, dojść do możliwie najbardziej dochodowego stanowiska.

„A znowu nieco inaczej, może bystrzej, inni:

— „...Młodzież dzisiejsza jest bardziej zasadnicza niż byliśmy my, czasem odpowiednio doktrynerska i nie dająca się oduczyć, ale naogół bardziej stanowcza i zdolniejsza do działania (prof. Adolf Günther, ekonomista i socjolog, rektor z Insbrucku)... Nic nie jest w moich młodych uczniach tak wyraźne jak świadomość, że życie jest ciężkie, oraz że walka o życie jest przed nimi poważna (rektor Bauer z Akademji Rolniczej w Wiedniu)... Nie wiem, czy ta młodzież ma ideały w dawnem znaczeniu, ale ma ona zrozumienie, że łatwiej walkę życiową przebędzię ten, kto jest lepiej uposażony w wiedzę i pilność (rektor Ziegler z Akademji Handlowej w Wiedniu).

„Jedni z przyganą, inni z pewnem uznaniem, stwierdzają ten rys pewnej rzeczowości, trochę odwracającej się od wartości duchowych.

„Wszystkie te spostrzeżenia są zajmujące ze względu na pojęcia i dążenia współczesnego młodego pokolenia polskiego. Niewątpliwie także w naszej młodzieży dzisiejszej ujawnia się ten pierwiastek rzeczowości życiowej, w którym obok dodatnich są także ujemne strony. Ale właśnie znamiennym rysem obecnego Ruchu Młodych w Polsce jest pewien nawrót ku wartościom duchowym i myślowym w życiu jako przynajmniej równie rzeczywistym dla człowieka i dla społeczności jak inne."

*

W znanym tygodniku „Tęcza", ukazującym się w Poznaniu pod redakcją Emila Zegadłowicza ukazał się na naczelnem miejscu w nr. 23 z dnia 9 czerwca artykuł Ryszarda Piestrzyńskiego p. t. „Młodzi". Autor omawia w nim wzrost roli młodzieży w życiu społecznem wszystkich krajów i poświęca także szereg uwag ruchowi Młodych w Polsce, wspominając o roli, jaką w tym ruchu odgrywa „Awangarda". Dłuższe uwagi poświęca również Stowarzyszeniom Młodzieży Polskiej, które na Zielone Świątki miały swój imponujący zlot w Poznaniu.

*

W nr. 108 „Dziennika Kujawskiego" ukazał się doskonały artykuł wstępny „O Ruchu Młodych", rozprawiający się z zarzutami, stawianemi temu ruchowi i kreślący zadania Młodych w chwili obecnej.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Stefan Dąbrowski: **„Przygotowanie obrony państwa, praca ustawodawcza (1923—25)"**, Poznań 1928, nakładem Księgarni św. Wojciecha.

Nikomu nie może być obojętne zagadnienie obrony państwa i praca nad rozwiązaniem tego zagadnienia. Zwłaszcza w Polsce jest to sprawa wagi niezwykłej. Sąsiadujemy z jednej strony z bolszewicką Rosją, która marzy ciągle o poniesieniu żagwi rewolucyjnej na zachód — a na tej drodze leży Polska, — z drugiej strony z Niemcami, dążącemi do odwetu i zbrojącemi się tajnie wszystkiemi siłami wbrew zobowiązaniom Traktatu Wersalskiego.

Zwłaszcza młoda generacja musi odważnie spojrzeć w twarz rzeczywistości, albowiem znajdzie się ona w warunkach, kiedy nie będzie już działać hamulec postanowień traktatów pokojowych, i kiedy państwa, zwyciężone w wojnie, zdołają odzyskać sprężystość i siłę, ku czemu np. Niemcy zbliżają się bardzo szybkim krokiem.

Stosunek nasz do armji polskiej jest zdecydowanie pozytywny. Odnosimy się do niej z największą miłością i z największą dumą. Dlatego wszystko co wychodzi na pożytek armji, jest dla nas źródłem radości — wszystko co ją dezorganizuje, boli podwójnie.

Książka prof. Dąbrowskiego stanowi syntetyczne ujęcie prac, które wykonano celem przygotowania obrony państwa na polu ustawodawczem w latach 1923—1925. Prace te nie przebiegały łatwo. Pamiętamy walki i przeszkody, z jakiemi się spotykały. A jednak słuszną była i jest myśl, wypowiedziana przez autora książki w przedmowie, iż „doświadczenie tego pokolenia winno być przekazane następnym z całą odpowiedzialnością, sumiennością i troską o przyszłość. Inaczej wielomiljonowe, a jakże łatwo niknące w pamięci hekatomby, któremi narody okupiły popełnione błędy, nie zapobiegną ich powtórzeniu się w pokoleniach następnych, a nawet w najbliższej przyszłości."

Autor daje historję przebiegu prac nad projektem ustawy o naczelnych władzach obrony państwa. Ostateczny projekt wniesiony został przez gen. Sikorskiego do Sejmu 14 marca 1924 roku jako projekt „ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju", i uległ szeregowi poprawek w komisji wojskowej, której autor był referentem. Przedewszystkiem zostało rozszerzone założenie projektu na „ustawę o organizacji naczelnych władz obrony państwa".

Jako referent komisji włożył autor w przygotowanie ustawy o naczelnych władzach obrony państwa ogromnie dużo pracy. Wogóle podkreślić należy, że ostateczny projekt jest wynikiem szczegółowych badań, porównań (np. z ustawą francuską), licznych konferencyj i rozmów, prowadzonych z najwyższemi autorytetami wojskowemi, polskiemi i francuskiemi, a ponadto ze znawcami prawa konstytucyjnego. Praca tedy, żmudna i drobiazgowa, szła w kierunku zarówno fachowym, jak i konstytucyjnym.

Projekt ustawy spotykał się — jak wiadomo — z gwałtownym sprzeciwem marszałka Piłsudskiego i jego grupy. Toczyła się około niego zacięta walka, aż ostatecznie dnia 4 maja rząd Skrzyńskiego wycofał ustawę z Sejmu na wniosek ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. Żeligowskiego, chociaż praca nad nią w komisji wojskowej dobiegała końca. Zamach majowy przesądził oczywiście losy ustawy. Zastąpiono ją dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Niemniej zarówno przebieg prac nad ustawą, jak i jej projekt pozostał niezmiennie ciekawym materjałem, którego nie będzie mógł pominąć nikt interesujący się rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia, i do którego przyjdzie może powrócić. Autor, opatrzył projekt bardzo przejrzystym wstępem, określając szereg zasad, na których musi się bezwzględnie opierać organizacja obrony państwa, przyczem omawia kolejno rolę rządu, naczelnych władz wojskowych i ministra spraw wojskowych, organizację marynarki, organizację pracy i podział kompetencji między ministrem spraw wojskowych, Radą Wojenną i generalnym inspektorem wojsk, naczelnym wodzem, szefem Sztabu Generalnego, szefem administracji armji, szefem marynarki wojennej i korpusem kontrolerów. Pozatem każdy artykuł projektu ustawy opatrzony jest interesującym komentarzem, wyjaśniającym jego znaczenie i związek z całością.

Część trzecia książki zawiera dokumenty porównawcze, a mianowicie projekty ustaw o organizacji naczelnych władz wojskowych w Polsce, i we Francji, między innemi również memorjał gen. Dupont, szefa misji wojskowej francuskiej w Polsce.

Książkę napisaną jasno i przejrzyście i zawierającą obfity materjał, przeczyta z zaciekawieniem nawet laik, interesujący się tem niezwykle ważnem zagadnieniem. *(jd)*

Ludwig Bernhard: **„Der Hugenberg - Konzern. Psychologie und Technik einer Grossorganisaton der Presse"**, Berlin 1928, Verlag von Julius Springer.

W maju br. wyszła w Berlinie niezwykle ciekawa książka prof. uniwersytetu berlińskiego Ludwika Bernharda o słynnym koncernie prasowym Hugenberga w Niemczech.

Książka daje obraz organicznego powstawania i budowy nowoczesnego koncernu prasowego i jest interesująca nietylko z punktu widzenia ekonomicznego i fachowo - dziennikarskiego, ale również z całego szeregu momentów natury głębszej, wykazujących, z jakich korzeni i prądów społecznych zrodziła się takim właśnie, a nie innym celom służąca organizacja prasowa. Podkreślić należy wagę, jaką prof. Bernhard przywiązuje do momentów takiej natury, jak powstanie i istnienie grupy przyjaciół, wśród której wspólnym wysiłkiem i wolą rodziły się pomysły natury politycznej i społecznej, omawiane w niej, przetrawiane, a wreszcie urzeczywistniane.

Jest to wskazanie na rolę środowiska, jako podłoża, na którem wyrasta myśl i praca — i którego istnienie przedewszystkiem umożliwia dopiero koordynację pomysłów i ich urzeczywistnienie. Być może, że temat pracy prof. Bernharda dotyczący prasy, narzucał wprost konieczność ujęcia również zagadnień natury subtelnej, które jednak są bardzo ważne w historji powstawania prawie każdego dzieła. Działalność prasy sięga bowiem daleko w dziedziny natury uczuciowej i duchowej zarówno życia indywidualnego, jak przedewszystkiem społecznego.

Zaraz tedy pierwszy rozdział książki nosi tytuł „Der Freundeskreis" (koło przyjaciół) i poświęcony jest obszernej charakterystyce tego koła, w skład którego wchodziło sześciu państwowych urzędników pruskich, i to trzech młodych tajnych radców: Friedrich von Schwerin, Arnold

Wahnschaffe (późniejszy szef kancelarji Rzeszy) i Alfred Hugenberg oraz trzech urzędników, czynnych w kolonizacji na ziemiach polskich — i to mianowicie Ganse, późniejszy prezes komisji kolonizacyjnej, Kette, również urzędnik tejże komisji a dzisiaj senator miasta Gdańska, Meydenbauer z „Ostpreussische Landgesellschaft", a wreszcie dyrektor poznańskiej „Landesgenossenschaftsbank" dr. Leo Wegener. Sam autor był profesorem Akademji poznańskiej i znany jest w Polsce z książki, którą napisał o spółdzielczości polskiej („Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staate"). —

Pomijamy fakt politycznie bardzo ciekawy, iż wszyscy ci ludzie działali na ziemi polskiej i tworzyli niejako silną umysłowo grupę, która była ośrodkiem polityki antypolskiej. Autor podkreśla, że trzej pierwsi, chociaż mieszkali w Berlinie, „mieli serce zupełnie w marchji wschodniej" i bardzo często przyjeżdżali na konferencje do Poznania. „Grupa młodych urzędników państwowych, złączona około Leona Wegenera, odgrywała, powiedziałbym prawie — pisze prof. Bernhard — rolę rządu pobocznego w polityce kolonizacyjnej marchji wschodniej".

W tem świetle zrozumiałem się staje, czemu koncern prasowy Hugenberga tak bardzo wrogie w stosunku do Polski zajmuje stanowisko.

Wszystkich tych ludzi łączyła wspólna przyjaźń, a pozatem „związek światopoglądowy, chociaż w sądzie o poszczególnych zjawiskach polityki dnia codziennego nieraz się różnili". Łączność ta istniała poza partjami politycznemi, o których autor wyraża się zresztą sceptycznie. Kreśląc historję działalności tej grupy w rozmaitych kierunkach, przed, w czasie i po wojnie, autor zawsze podmalowuje jako istotne tło ów stosunek „koła przyjaciół", z których jeden miał do drugiego zaufanie i jeden drugiemu pomagał, a nawet się dla niego nie wahał narazić, byle mu w danym razie pomóc w trudnościach.

Jest to pierwszy moment w książce Bernharda, zasługujący na uwagę. Drugim jest niezwykle ciekawe przeciwstawienie sobie dwu grup posiadających. „Pierwszem, ostatniem i najjaskrawszem przeciwieństwem jest to, które istnieje między posiadaniem a nieposiadaniem, drugiem, niejako przedostatniem przeciwieństwem, jest przeciwieństwo między własnością ruchomą a nieruchomą Dopóki nie wzmaga się owo przeciwieństwo ostatnie i najjaskrawsze, działa w życiu politycznem przeciwieństwo „przedostatnie" nawet mocniej, niż przeciwieństwo ostatnie i najjaskrawsze."

Z tego przeciwieństwa wysnuwa autor istnienie również dwóch przeciwnych sobie światopoglądów politycznych, określając to jako „funkcję socjologiczną interesów ekonomicznych". Stanowisko więcej narodowe zajmują z natury rzeczy ci, którzy posiadają ziemię albo huty i kopalnie, albowiem są oni z krajem więcej związani, — a za to przedstawiciele własności ruchomej, wielcy finansiści i kupcy zdradzają sympatje do tendencyj międzynarodowych, do Ligi Narodów itd. „Własność nieruchoma — powiada autor — tworzy skupiające i wzmacniające jądro dla wszystkiego, co skłania się do podkreślenia odrębności narodowej i odgraniczenia się od istoty obcej." Na odwrót własność ruchoma, wychodząca działalnością swoją poza granice kraju „tworzy skupiające i wzmacniające jądro dla tych wszystkich właściwości duchowych, które skłaniają się do podkreślenia wspólnoty wszystkiego, co ludzkie i zrozumienia istoty obcej".

Przeciwstawienie to sformułowane jest ciekawie. Piszący te słowa podobną teorję rozwinął swego czasu w studjum „Stosunek czynników gospodarczych do polityki, państwa i nacjonalizmu", drukowanym w zeszycie „Przeglądu Wszechpolskiego" z listopada i grudnia 1923 r. Autor kreśli zarys walki, jaka się toczy między obu rodzajami własności. W tej walce światopogląd, oparty na własności nieruchomej, nie miał odpowiedniego narzędzia i wyrazu w organach opinji. Oto właściwe źródło i powód natury społecznej, z którego powstał koncern prasowy Hugenberga, oparty o siły ekonomiczne własności nieruchomej, jednakże umiejętnie oderwany od obrony jej poszczególnych interesów. Prof. Bernhard stwierdza trafnie, że „wielka gazeta może na dłuższą metę znaleźć punkt krystalizacyjny jedynie w idei" i że, ograniczona do obrony ciasnych, partykularnych interesów takiej czy innej grupy ekonomicznej musi upaść, bo straci wszystkich czytelników. To też Hugenberg inaczej pojmuje swoje zadanie. „Przywiązany do ziemi przemysł („bodenständige Industrie"), rozporządzając odpowiedniemi środkami, posiada obowiązek dbania o to, ażeby nie cała organizacja opinji publicznej dostała się pod bezpośredni wpływ tendencyj międzynarodowych".

Hugenberg formułuje ideę swojej grupy jako: „myśl narodową i odbudowanie idei osobistości („Persönlichkeitsgedanke") w kulturze i gospodarce"... „Wysuwając idee ogólne na plan pierwszy, liczymy się zarazem z interesem życiowym dziennika. Albowiem dziennik jest czemś innem, niż walcownia albo fabryka azotu. Do dziennika nie może być przyklejony interes („Geschäftsinteresse").

W sformułowaniu tem jest niewątpliwie racja, aczkolwiek służba wymienionym ideom nie może przysłonić faktu, że koncern Hugenberga broni specjalnie interesow ciężkiego przemysłu, czyniąc to coprawda z takich punktów widzenia, które czytelnikom mogą się wydawać zrozumiałe. Koncern Hugenberga jest w tem świetle próbą pogodzenia obrony interesów ekonomicznych z służbą idei natury ogólnej, to znaczy narodowej. Samo sformułowanie, przytoczone powyżej, własności nieruchomej jako ostoi idei narodowej wykreśla z góry linję, po której koncern prasowy Hugenberga zadanie swoje usiłuje spełnić.

Za daleko zaprowadziłoby nas streszczenie za książką rzeczywiście ciekawej technicznej organizacji koncernu oraz historji jego budowy. Obejmuje on liczne organy stołeczne, prasę prowincjonalną, potężną agencję telegraficzną „Telegraphen-Union", biuro ogłoszeniowe i propagandowe „Ala-Anzeigen A. G.", oraz słynne przedsiębiorstwo filmowe „Ufa". Studjum budowy tych przedsiębiorstw — między innemi również jedynej w swoim rodzaju organizacji dla prasy prowincjonalnej „Vera-Verlagsanstalt" — jest bardzo ciekawe również z punktu widzenia czysto organizacyjnego. Na uwagę zasługuje fakt, iż związek, będący głową koncernu, „Wirtschaftsvereinigung" i kontrolujący wszystkie w skład jego wchodzące przedsiębiorstwa posiada statut, który wyraźnie podkreśla cele społeczne organizacji.

Zyski związku nie przypadają w udziale członkom, tylko idą na cele dalszej rozbudowy. Majątek związku nie może być rozdzielony między członków. Kapitał, panujący nad koncernem Hugenberga, określa prof. Bernhard wobec tego jako „Zweckvermögen". Dwanaście osób, stale się uzupełniających za jednomyślną zgodą członków — połowa uczonych, urzędników i polityków, połowa przywódców gospodarki praktycznej — stanowi niejako mózg koncernu.

Każdy z członków składa nazwiska dwóch osób jako ewentualnych swoich następców. Nazwiska te zostają w gronie tem omówione, tak, że w razie ustąpienia czy śmierci jednego z członków uzupełnienie tego grona dokonywa się prawie automatycznie.

Książka prof. Bernharda obfituje w ciekawe przyczynki, dotyczące ekonomicznej zależności prasy od banków itd., o czem piszący te słowa skreślił szereg uwag w kwietniowym zeszycie „Awangardy" w studjum „Przesilenie prasy jako narzędzia tworzenia opinji politycznej". Prof. Bernhard doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zależność ta nie może budzić zaufania do prasy wśród szerokich kół. Na uwagę zasługuje tedy wyraźna tendencja do przedstawienia działalności koncernu Hugenberga jako funkcji socjologicznej kapitału, zgrupowanego w własności nieruchomej, pozbawionej, jak wynika zwłaszcza z przedstawienia statutu „Wirtschaftsvereinigung", zainteresowania zyskiem osobistym, a wysuwającej na plan pierwszy służbę idei. W tym sensie praca prof. Bernharda jest specjalnie pisana. Kapitał, który występuje w koncernie Hugenberga, jest według jego dowodzenia kapitałem użyteczności publicznej, którego główną funkcją i zadaniem jest umożliwienie oddziaływania ideowego na opinję — jest wyrazem „socjologicznej funkcji interesów ekonomicznych" (tytuł jednego z rozdziałów), w tym wypadku przemysłu ciężkiego („bodenständige Industrie"), która to socjologiczna funkcja wyraża się jego zdaniem w zaakcentowaniu i obronie idei narodowej.

Bez względu na to, jak dalece w praktyce udaje się dążność do odjęcia kapitałowi, będącemu podstawą koncernu Hugenberga, jego egoizmu czysto materjalnego, ujęcie sprawy przez prof. Bernharda stanowi ciekawy niezmiernie przyczynek do przesilenia, jakie obecnie przechodzi prasa z punktu widzenia ideowego.

(jd.)

RUCH MŁODYCH.

Ruch Młodych na Pomorzu.

ZJAZD KIEROWNIKÓW RUCHU MŁODYCH Z WOJ. POMORSKIEGO.

W niedziele 20 maja odbył się w Toruniu zjazd kierowników Wydziałów Powiatowych Młodych O. W. P. z województwa pomorskiego.

Obradom, które trwały przez cały dzień, przewodniczył p. Borowski z Torunia. W imieniu oboźnego Dzielnicy Zachodniej powitał zjazd prof. Stefan Dąbrowski z Poznania. Referaty polityczne i organizacyjne wygłosili kolejno członkowie Komitetu Dzielnicowego: pp. J. Zdzitowiecki, R. Piestrzyński i E. Borkowski oraz członek Wydziału Wykonawczego Młodych O W. P., dr. Tadeusz Bielecki z Warszawy.

Poza tem kierownicy Wydziałów Powiatowych składali raporty ze stanu prac w poszczególnych powiatach.

W dyskusji, jaka się nad niemi wywiązała przemawiał m. in. sen. Ossowski z Torunia.

Zjazd przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia tempa organizacyjnego w województwie pomorskiem i do dalszego powodzenia haseł Wielkiej Polski w tej najważniejszej naszej dzielnicy.

Z SEKCJI MŁODYCH W PELPLINIE.

W poniedziałek, dnia 21 maja odbyło się w lokalu p. Zawadzkiego w Pelplinie przy licznym udziale członków zebranie Sekcji Młodych O. W. P. Zebranie zagaił kierownik wydziału p. St. Zaremba, który następnie wygłosił odczyt na temat „Cele i zadania Obozu Wielkiej Polski". Z kolei zabrał głos kontroler okręgowy Młodych, p. red. St. Lewandowski, który w ciągu swego przemówienia zobrazował zadania młodego pokolenia. Przemówienie to przyjęli zebrani z wielkiem zainteresowaniem

Następnie p. Lewandowski odczytał z czasopisma Młodych „Awangardy" artykuł pt. „Zdobycze komunizmu w Polsce". Przystąpiono do podpisania deklaracyj Obozu Wielkiej Polski przez nowych członków. — Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Romana Dmowskiego, twórcy O. W. P.

SEKCJA MŁODYCH W WĄBRZEŹNIE.

W sobotę 9 czerwca rb. odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Młodych O. W. P. w Wąbrzeźnie. Przemawiał m. in. p. Oboźny pow. wąbrzeskiego oraz delegat Dzielnicowego Komitetu Młodych z Poznania p. Stan. Jabłoński.

Sekcja raźno zabrała się do pracy.

NOWA WAŻNA PLACÓWKA.

W tych dniach powstał Powiatowy Wydział Młodych O. W. P. w Sępolnie na Pomorzu. Powstanie Wydziału należy powitać z tem większem uznaniem, że — jak wiadomo — pow. sępoleński jest najbardziej zniemczonym powiatem na Ziemiach Zachodnich i wogóle w całej Polsce.

Zjazd Młodych w Koronowie.

Jak już pokrótce donosiliśmy, w niedzielę 13-go maja odbył się w Koronowie Zjazd Młodych O. W. P. z powiatu bydgoskiego. Na zjazd przybyło przeszło trzystu delegatów ze wszystkich stron powiatu bydgoskiego oraz przedstawiciele powiatów pobliskich. Reprezentowanych było ogółem 36 miasteczek i wsi. Licznie przybyli goście z Koronowa i z Bydgoszczy. Władze Obozu Wielkiej Polski reprezentował Oboźny województwa Poznańskiego p. mec. dr. Stanisław Celichowski z Poznania, z Komitetu Dzielnicowego Młodych O. W. P. w Poznaniu przybyli pp przewodniczący p. Jan Zdzitowiecki, sekretarz generalny p. Stanisław Szayna i p. Edward Borkowski. Obrady toczyły się w „Grabinie", wysoko i pięknie nad Koronowem położonej.

Zjazd rozpoczął się od wysłuchania przez jego uczestników Mszy św. w kościele pocysterskim, o-

becnie parafjalnym — poczem delegaci gremjalnie udali się do pięknie przybranej sali obrad w „Grabinie". Naokół sali rozwieszone były transparenty z hasłami O. W. P., scena przybrana była flagami o barwach narodowych.

Obrady zagaił i prowadził kierownik Powiatowego Wydziału Młodych w Bydgoszczy p. Marjan Palicki. Podkreślił on ważność zjazdu i jego celów, poczem udzielił głosu p. mec. dr. Stan. Celichowskiemu, który jako Oboźny Wojewódzki otworzył oficjalnie zjazd. P. Celichowski w pięknem i głębokiem przemówieniu naszkicował walkę o Polskę, jaką prowadziło starsze społeczeństwo za swoich młodych lat i prowadzi obecnie jeszcze, oraz wskazał, że na młodem pokoleniu ciążą wielkie obowiązki. Dola Narodu i Państwa zależna jest od tego, czy synowie jego potrafią ofiarnie, mozolnie i rozumnie budować przyszłość, dla tej przyszłości żyć, czuwać nad niebezpieczeństwami i pracować dla cywilizacji ogólnoludzkiej ku chwale i potędze własnego Narodu.

Przemówienie Oboźnego Wojewódzkiego powitane było burzą oklasków. Mówca poruszył najszlachetniejsze uczucia obecnych i odrazu nadał wysoki ton obradom zjazdu.

Następnie wygłosił referat o programie O. W. P. przewodniczący Komitetu Dzielnicowego Młodych p. Zdzitowiecki. Referat jego ujmował ściśle stosunek Obozu i Młodych do chwili dziejowej, przeżywanej przez nasz Naród i całą Europę. Myślą przewodnią mówcy było stwierdzenie, iż stare zasady, na których budowany był byt państw i narodów po rewolucji francuskiej, legły w gruzy, że jesteśmy w poszukiwaniu nowych form bytu, opartego nie na złudnych doktrynach ale na odwiecznych prawach życia zbiorowego i najistotniejszych interesach Narodu. Młodzi nie hołdują dziś starym przesądom politycznym, pragną budować Polskę na podstawach dla niej najodpowiedniejszych, a nie według wzorów obecnych. Część swego przemówienia poświęcił mówca porównaniu idei Obozu Wielkiej Polski z programami: socjalistycznym walki klas, liberalnym nieprzeciwstawianiu się złu, i pseudopaństwowym, tak usilnie dziś narzucanym naszemu społeczeństwu.

Drugi referat na przedpołudniowych obradach, wygłoszony przez p. Sterczewskiego, poświęcony był pamięci Jana Ludwika Popławskiego, twórcy ruchu wszechpolskiego — tego, co myśl polityczną polską dźwignął na nowe tory i swą twórczą pracą wychował pokolenie, które potem w czasie wojny wzięło ster losów Narodu w swoje ręce i doprowadziło do zjednoczenia i niepodległości.

W dalszym ciągu obrad w podniosłym nastroju przewodniczący odczytał następującą deklarację, entuzjastycznie podchwycona przez zebranych:

„My, Młodzi Okręgu Nadnoteckiego, zebrani na wielkim zjeździe okręgowym w dniu 13 maja 1928 r. w Koronowie, świadomi wielkiej chwili dziejowej, jaką Naród nasze przeżywa i niebezpieczeństw, grożących istotnej niepodległości oraz wielkości Polski, ślubujemy dołożyć wszelkich sił w karnych szeregach Obozu Wielkiej Polski, celem wywalczenia świetnej przyszłości naszemu Narodowi.

Niech żyje Wielka Polska!

Niech żyje Jej twórca — Roman Dmowski!"

Następnie odczytano licznie nadeszłe telegramy m. in. od Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P. w Warszawie.

Burzliwe oklaski towarzyszyły wysłaniu następującego telegramu do wodza Obozu Wielkiej Polski, Romana Dmowskiego:

„Wielkiemu budowniczemu Państwa Polskiego przesyła wyrazy najgłębszego hołdu

Zjazd Młodych w Koronowie."

Na zakończenie obrad przedpołudniowych odśpiewano „Hymn Młodych" na nutę „Warszawianki".

Po wspólnym obiedzie w czasie którego zapanował serdeczny nastrój koleżeństwa w pracy organizacyjnej, otwarto ponownie obrady przemówieniem ks. prob. Żelewskiego. Z kolei redaktor naczelny „Gazety Bydgoskiej" p. Józef Petrycki w jasnem przemówieniu skreślił opaczne tory polityki sfer dzisiaj rządzących.

Dalsze dwa końcowe referaty poświęcone były ściśle zagadnieniom organizacyjnym. A więc p. Stanisław Szayna omówił zasady organizacji i metody pracy w grupach wiejskich i miejskich, a p. Edward Borkowski zwrócił uwagę na szerzący się komunizm, co tak dosadny znalazło wyraz w ubiegłych wyborach do Sejmu, oraz przytoczył metody propagandy haseł O. W. P. i sposoby pracy Młodych na terenie.

Ostatnie słowo wygłosił p. przewodniczący Palicki, wzniósłszy okrzyk na cześć Polski, Obozu i Dmowskiego. „Rota" Konopnickiej zakończyła zjazd.

Delegaci z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali referatów i w podniosłym nastroju, zaopatrzeni we wskazówki organizacyjne, rozjechali się do domów z mocnem postanowieniem intensywnej pracy dla idei arodowej.

Powiatowy Zjazd Młodych w Szamotułach.

Sprawozdanie z szamotulskiego zjazdu Młodych otrzymaliśmy już w chwili zamykania numeru. Z tego powodu zmuszeni jesteśmy podać je w formie skróconej. — Red.

W niedzielę, dnia 10 bm. odbył się w Szamotułach zjazd Młodych O. W. P. powiatu szamotulskiego. Na zjazd przybyło stokilkadziesiąt osób, reprezentujących około 30 miejscowości. Obradom przewodniczył p. R. Świątkowski, kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Szamotułach. On też zagaił obrady krótkiem przemówieniem, poczem zabrał głos członek Rady Wielkiej O. W. P. p. Zbigniew hr. Żółtowski z Myszkowa, witając zjazd imieniem władz O. W. P.

Raport organizacyjny złożył p. M. Mumot, członek Wydziału Młodych w Szamotułach.

Referat p. t. „Polski kryzys polityczny a O. W. P." wygłosi przewodniczący Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej p. Jan Zdzitowiec-

ki, a drugi p. t. „Zadania organizacyjne Młodych O. W. P." p. St. Szayna, sekretarz generalny Komitetu Dzielnicy Zach. Na zakończenie przedpołudniowych obrad przyjęto następującą deklarację:

Deklaracja zjazdu:

„Młodzi powiatu szamotulskiego, zebrani na zjeździe powiatowym w dniu 10 czerwca 1928 r. w Szamotułach, świadomi zadań, stojących przed młodem pokoleniem polskiem, i obowiązku wywalczenia Narodowi i Państwu polskiemu wielkości i mocarstwowego stanowiska wśród narodów świata, — postanawiają wszystkie swe siły oddać na usługi celów tych w szeregach Obozu Wielkiej Polski.

„Niech żyje Wielka Polska!

„Niech żyje wódz Obozu W. P. Roman Dmowski!"

Po południu wygłoszono referaty p. t. „O. W. P. i zagadnienia społeczne", oraz „Praca Młodych O. W. P. na prowincji". Po krótkiej dyskusji nad całokształtem obrad — zjazd zamknięto odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Zjazd był świadectwem dalszego wspaniałego rozwoju ruchu Młodych w Wielkopolsce.

Przed Zjazdem Młodych na Kujawach.

Ostatnio ruszyły się Kujawy, które w porównaniu z innemi powiatami Wielkopolski i Pomorza były w organizacji nieco zaniedbane. Trzy tygodnie wytężonej akcji organizacyjnej kilku Młodych z Inowrocławia pozwoliły przeorać prawie cały grunt społeczny na Kujawach. Akcja Młodych napotyka wszędzie, nawet na wsi wśród młodzieży rolniczej i wśród młodzieży robotniczo - przemysłowej na entuzjastyczne przyjęcie. Mocne hasła i jasne cele Ruchu Młodych pociągają wszystkich, a powoli poczyna także starsze pokolenie rozumieć, jak celową, pożyteczną i niezbędną jest na specjalnych zasadach zbudowana organizacja, dla politycznego wychowania młodzieży narodowej przeznaczona. Wydział Młodych w Inowrocławiu poza silną Placówką m. Inowrocławia rozporządza dziś kilkoma Placówkami w miasteczkach kujawskich oraz ma zorganizowane delegatury w kilku ośrodkach wiejskich. Za kilka dni praca organizacyjna zostanie ukończona, a jeszcze w czerwcu odbędzie się Zjazd Młodych z całych Kujaw w Inowrocławiu.

Ruch Młodych spotyka się oczywiście z ogromnemi trudnościami, z których najtrudniejszą do przezwyciężenia jest obojętność starszego pokolenia. Chwała Bogu, obojętność ta powoli mija. Łatwiejsze zadania ma Ruch Młodych z kontrakcją wywrotowców i radykałów, którzy nie wiedząc, do czego dążyć, stają bezradni wobec żywiołowego zrzeszania się młodych narodowców. W pewnem miasteczku jeden z „sanatorów" w poczuciu bezsilności swej starał się zaszkodzić ruchowi Młodych przez zwykłą denuncjację; nawet takiego środka nie wahano się chwycić w walce z potężną ideą.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ POZAAKADEMICKA.

— **Wspaniały rozwój Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.** Jednym z najbarbardziej pocieszających objawów w dzisiejszych, tak smutnych pod wielu względami czasach, jest wspaniały rozwój t. zw. Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej — organizacyj, skupiających przeważnie pozaszkolną młodzież męską i żeńską, zarówno po miastach, jak po wsiach. Organizacje te, kierowane głównie przez duchowieństwo, stają się z roku na rok coraz potężniejszym bastjonem przeciw wszelkim prądom rozkładowym, wychowując młode pokolenie w duchu haseł katolickich i narodowych.

Stowarzyszenia tego rodzaju istniały już oddawna w różnych dzielnicach Polski, częstokroć występując pod różnemi nazwami. Nowa era w ich działalności datuje się od chwili połączenia się wszystkich lokalnych i dzielnicowych organizacyj w jedno potężne Zjednoczenie Młodzieży Polskiej z siedzibą w Poznaniu W skład Zjednoczenia wchodzi obecnie 5 okręgowych związków młodzieży męskiej z siedzibami w Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Poznaniu i Tarnowie, 5 takichże związków żeńskich w Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Poznaniu i Tarnowie oraz 15 okręgowych związków mieszanych (tj. skupiających tak Stowarzyszenia Młodzieży męskiej, jak żeńskiej) w Kowlu, Lublinie, Lwowie, Łomży, Łodzi, Pińsku, Płocku, Przemyślu, Radomiu, Siedlcach, Warszawie, Wąbrzeźnie, Wilnie i Włocławku W skład każdego z tych związków okręgowych wchodzi znaczna ilość lokalnych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej (średnio wypada ponad 100 stowarzyszeń na jeden związek okręgowy). Ogólna liczba Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej na całym obszarze Polski wynosiła pod koniec r. 1926 — 2681, ogólna liczba członków czynnych 96 815. Wśród członków tych blisko połowę stanowili młodzi ludzie, pracujący na roli — reszta przypada na zajętych w rzemiośle, przemyśle, handlu i biurach. Nieco mniej niż połowę ogółu członków stanowią młodzi ludzie obojga płci w wieku lat 14—18 — druga połowa przypada na osoby w wieku lat 18—25.

Formy działalności Stowarzyszeń są ogromnie wszechstronne. Działalność kulturalno - oświatowa obejmuje wykłady, kursy, deklamacje, przedstawienia, biblioteki, kółka oświatowe, śpiewacze, abstynenckie i zawodowe. Wychowaniu religijno - moralnemu poświęcone są doroczne Święta Młodzieży, rekolekcje, wspólne komunje św., wreszcie osobne kółka religijne Nie zaniedbuje się też wychowania cielesnego, ku czemu służą kursy sportowe, ćwiczenia, wycieczki, własne boiska, kółka sportowe itp. Duży nacisk kładzie się na wyrobienie organizacyjne członków jako podstawę przyszłych cnót obywatelskich.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej rozwija się też żywą działalnością wydawniczą, która skupia się w sp. akc. „Ostoja" w Poznaniu. Organami Zjednoczenia (nawiasem powiedziawszy doskonale redagowanemi) są „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży" (pismo o charakterze instruktorskim), „Przyjaciel Młodzieży" (dla młodzieży męskiej), „Młoda Polka" (dla młodzieży żeńskiej) i „Mały Światek" (dla dzieci). Wszystkie wychodzą w Poznaniu. Niezależnie od tego niektóre związki okręgowe mają swe osobne organy. Tak np. organem Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu jest miesięcznik „Młody Hufiec".

Na czele Zjednoczenia stoi Rada Naczelna i Zarząd, w skład którego wchodzą ks. Walerjan Adamski, ks. Leopold Bilko i ks. Ludwik Jarosz. Zarząd posiada szereg wybitnych współpracowników i współpracowniczek, przy pomocy których prowadzi swe rozległe agendy.

*

W bieżącym miesiącu cały szereg Związków Młodzieży Polskiej urządził zloty okręgowe, które były imponującą rewją sił stutysięcznej już dzisiaj armji Stowarzyszeń Młodzieży.

Najwspanialej wypadł zlot Związku Młodzieży Polskiej (męskiego) w Poznaniu. Jest on najliczniejszym ze wszystkich związków okręgowych; według statystyki z końca r. 1926 obejmował 262 Stowarzyszenia z 14 161 członkami — od tego czasu zaś liczba ta jeszcze wzrosła. Na zlot, połączony z obchodem dziesięciolecia istnienia Związku, przybyło do Poznania przeszło 5 tysięcy członków z całej Wielkopolski z przeszło stu sztandarami.

Ze zlotem połączona była wystawa prac członków Związku Młodzieży Polskiej, którą pomieszczono w Hali Handlowej na terenie Targów Poznańskich. Wystawa była nader bogata i pouczająca.

Zlot poprzedziło nabożeństwo, odprawione w kościele farnym przez ks. prałata Prądzyńskiego, poczem w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbyło się uroczyste otwarcie zlotu z przemówieniami powitalnemi i referatem ks. Jarosza. Ogromny entuzjazm wzbudziło pojawienie się na sali ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

W drugim dniu zlotu odbyło się m. i. poświęcenie sztandaru związkowego i imponująca defilada przez ulice miasta.

Ale i inne związki okręgowe, istniejące nie tak długo jeszcze, jak związek poznański, zaczynają objawiać dużą ruchliwość. Imponujący przebieg miały tegoroczne Święta Młodzieży męskiej oraz t. zw. „Święta Druhen" (młodzieży żeńskiej) w Wilnie, Krakowie, Radomiu, Kielcach i innych miastach.

*

W ostatnich tygodniach odbył się na terenie diecezji kieleckiej szereg zlotów powiatowych Stow. Młodzieży Polskiej, które zaświadczyły o stałym rozwoju tych organizacyj. Zloty takie odbyły się m. in. w Kazimierzy Wielkiej (pow. pińczowskiego) z udziałem 275 osób, w Miechowie z udziałem 224 osób i w Wolbromiu (pow. olkuskiego) z udziałem 396 osób.

—

— **Wysiłki P. P. S.** Przywódcy P. P. S., widząc, jak fundamenty partji podgryzane są coraz bardziej przez agitację komunistyczną, czynią rozpaczliwe wysiłki w celu wychowania sobie narybku partyjnego, którego brak daje się coraz mocniej odczuwać. W tym celu powołali niedawno do życia t. zw. Organizacje Młodzieży T. U. R.-a (Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych), skupiające młodzież P. P. S.-ową. Organizacje te są naogół słabe, zwłaszcza, gdy porównamy siłę ich z siłą nielegalnych związków młodzieży komunistycznej, znajdujących się od pewnego czasu w stadjum szybkiego rozwoju.

Największe stosunkowo wpływy posiada T. U. R. w Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem, to też w tych ośrodkach urządzono w czasie Zielonych Świątek „Okręgowe Zloty Młodzieży T. U. R.", o których szeroko rozpisuje się „Robotnik". Pismo to oczywiście pisze o obu „zlotach" w sposób „robiący nastrój" i podaje, jakoby w zjeździe łódzkim brało udział ponad 1000 osób, a w zjeździe w Zagłębiu Dąbrowskiem, który odbył się w Sosnowcu, rzekomo około 1500 osób. Postronni obserwatorzy stwierdzają jednak, że oba zjazdy zrobiły raczej klapę i że daleko im było do cyfr, podanych przez organ P. P. S. Potwierdza to też wychodzący w Sosnowcu „Kurjer Zachodni", który pisze o zupełnem niepowodzeniu tamtejszego zjazdu T. U. R.-a.

Jako moment niezmiernie charakterystyczny podkreślić należy, że w obu zjazdach brały oficjalnie udział socjalistyczne organizacje młodzieży niemieckiej i żydowskiej. Jak stwierdza sam „Robotnik" na zjazd łódzki przybyła „pokaźna" grupa delegatów niemieckiego socjalistycznego „Jugendbundu" z Górnego Śląska, dalej delegaci żydowskiej socjalistycznej organizacji młodzieży „Frajhajt" i drugiej organizacji żydowskiej „Przyszłość". Delegat „Jugendbundu" niemieckiego zasiadł nawet w prezydjum zjazdu.

W zjeździe zaś sosnowieckim wzięła udział — jak pisze „Robotnik" — grupa żydowskiej młodzieży socjalistycznej „Frajhajt", licząca 200 (!) osób. Poza tymi „oficjalnymi" żydami nie brakło oczywiście na zjeździe żydów P. P. S.-owych. Tak np. jedno z kierowniczych stanowisk w Komitecie Wykonawczym Organizacyj Młodzieży T. U. R.-a zajmuje tow. Cohn (jakżeby gdziekowiek na lewicy mogło brakować nieodłącznego Cohna!), który przemawiał w Sosnowcu imieniem tegoż komitetu.

Fakt uczestnictwa młodzieży żydowskiej w zjazdach T. U. R.-a był tylko przypieczętowaniem sojuszu, jaki we wszystkich prawie miastach i miasteczkach b. Królestwa P. P. S. zawarła w radach miejskich z socjalistami żydowskimi celem opanowania magistratów. Jak wyglądają owe rządy pepeesowsko-bundowskie w większości miast Królestwa — wiadomo dobrze z gazet. Skandale i nadużycia mnożą się z roku na rok — równocześnie zaś w takiej np. Łodzi ogromna większość subwencyj miejskich, przeznaczonych na cele kulturalne, idzie na organizacje żydowskie i niemieckie, a organizacje polskie dostają śmiesznie małe sumki (jeśli wogóle dostają).

Co się zaś tyczy współżycia socjalistycznej młodzieży polskiej i żydowskiej pod opiekuńczemi skrzydłami T. U. R.-a, to nie ulega wątpliwości, że współżycie to przyspieszy jeszcze proces radykalizowania się członków P. P. S. w kierunku komunizmu i stopniowego ich przechodzenia do szeregów wyznawców leninizmu. Wiemy dobrze, jaki wpływ pod tym względem wywierają na młodzież polską żydzi z nią się stykających.

W ten sposób T. U. R., jak zresztą i cała P. P. S. pełnić będzie nadal rolę klasy wstępnej komunizmu. Jest to groźne niebezpieczeństwo — i dlatego działalność T. U. R-a musi spotkać się z silną kontrakcją żywiołów narodowych.

Niemniej charakterystyczny od udziału żydów w zjazdach T. U. R.-a, jest udział w nich niemieckich „J u g e n d b u n d ó w“. Organizacje te wchodzą w skład niemieckiej partji socjalistycznej, która na terenie Polski jest poprostu tylko odłamem socjaldemokratów p. Scheidemanna, dążących otwarcie, w jednym szeregu z nacjonalistami niemieckimi do oderwania od Polski Pomorza i G. Śląska. W pięknej kompanji wychowują się młodzi „turowcy“, niema co mówić....

*

Znamiennym objawem był również udział władz miejskich i państwowych w zjazdach T. U. R.-a. W Łodzi przewodniczył akademji zjazdowej prezydent miasta „towarzysz“ pos. Z i e m i ę c k i, przyczem — jak pisze „Robotnik“ wznoszono okrzyki na cześć „czerwonego magistratu“. W Sosnowcu socjalistyczny magistrat wywiesił na czas zjazdu na ratuszu czerwoną chorągiew.

W zjeździe sosnowieckim wziął również oficjalny udział wojewoda kielecki p. Korsak i miejscowy starosta, którzy przybyli na akademję zjazdową. W czasie tej akademji odśpiewano „Czerwony Sztandar“ — przyczem całą sala z pp. wojewodą i starostą na czele powstała z miejsc i w tej pozycji wysłuchała dźwięków międzynarodówki, głoszącej hasło rewolucji i gwałtownego obalenia istniejącego ustroju państwowego...

—

— **Organizacje młodzieży stronnictw ludowych.** Z pośród stronnictw o charakterze klasowo - włościańskim własne organizacje młodzieży posiadają „Wyzwolenie“ i „Piast“.

Na terenie b. Królestwa Kongresowego dosyć silne są „Związki Młodzieży Wiejskiej“, pozostające pod wpływem „Wyzwolenia“. Znacznie słabiej przedstawia się organizacja „Piasta“, która w Królestwie nosi — dla odróżnienia się od organizacji wyzwoleńczej — nazwę „Związku Młodzieży Ludowej“. Związek ten posiada swój własny organ „M ł o d ą W i e ś“, ukazującą się co miesiąc w Warszawie. Z pisma tego dowiadujemy się m. in., że najlepiej zorganizowanym okręgiem Związku jest okręg kaliski, na terenie którego istnieje kilkanaście oddziałów, zrzeszających przeszło 1 000 członków. Z pośród tych członków więcej niż połowa posiada podobno zielone czapki i koszule, które są rodzajem umundorowania organizacji.

Inne okręgi znajdują się w stadjum zaczątkowem. W niedzielę, 3 czerwca odbył się w Radomiu pierwszy zjazd młodzieży piastowskiej pow. radomskiego, zorganizowany przez słuchacza Uniw. Jagiellońskiego p. J. Marszałka.

Na terenie Małopolski organizacja piastowska nosi nazwę „Kół Młodzieży Wiejskiej“. Liczą one razem podobno 60000 członków. W Wielkopolsce zawiązał się w dn. 11 stycznia 1927 r. piastowski „Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej“. Prezesem zarządu jest p. Kopeć, wiceprezesem p. Wł. Banaczyk, gen. sekretarzem p. Wiktor Gryning, wolnym członkiem zarządu p. M. Strzelczyk. Organem Związku jest „M ł o d a P o l s k a“, dodatek do „P i a s t a W i e l k o p o l s k i e g o“.

Na uniwersytetach istnieje „Związek Akademickiej Młodzieży Ludowej“ — naogół słaby liczebnie, lecz posiadający pewną ilość zdolnych jednostek. — Organem Związku jest interesująco redagowana „M ł o d a M y ś l L u d o w a“, ukazująca się w Warszawie raz na parę miesięcy pod redakcją pp. Wł. Kozierowskiego, St. Michalskiego i J. Wrzeszcza. Związek podkreśla swą niezależność od stronnictw politycznych, jednak skłania się ku „Piastowi“.

Związek próbuje wypracować swój własny program społeczno - polityczny, określony mianem „agraryzmu“ i utrzymuje stosunki z agrarną międzynarodówką słowiańską, powstałą w Pradze.

Niezależnie od tego były też w Warszawie próby założenia akademickiej organizacji „wyzwoleńczej“ pod firmą „Niezależnej Młodzieży Ludowej“. Próby te nie wydały poważniejszych rezultatów.

—

Uroczystość w gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu. Dnia 24 maja rb. odbyła się w starem gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru. W czcigodnych murach uczelni o wielkich tradycjach walki z przemocą pruską zgromadzili się profesorowie, uczniowie i wychowankowie szkoły. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo, w czasie którego z podniosłą przemową zwrócił się do zebranych ks. prałat S t y c h e l. Na akademji przemawiali dr. P o m o r s k i, kurator C h r z a n o w s k i i dyrektor O s t r o w s k i.

Po obiedzie w Teatrze Polskim uczniowie odegrali bardzo udatnie tragedję Sofoklesa „Antygonę“. Przedstawienie pozostawiło na wszystkich niezatarte wrażenie. Przypomniało ono nieśmiertelne dzieło mędrca greckiego, który wyłożył w niem podstawy greckiej kultury: wyższość prawa boskiego i wiecznego, nad przemijającem, ziemskiem, konieczność spełnienia obowiązku aż do zaparcia się siebie, nadejście kary za pogwałcenie praw nieprzemijających.

Z radością należy powitać fakt odegrania z takim pietyzmem wspaniałej tragedji. Świadczy to, że nasza młodzież nie zapomina o klasycznej, greckiej kulturze, która pogłębiona przez kulturę rzymsko - chrześcijańską, znajduje się u podstaw naszego cywilizowanego rozwoju i winna być nadal przez nas pielęgnowana i rozwijana, zwłaszcza obecnie, kiedy toczy się walka o zwycięstwo w Polsce ducha zachodniego nad wschodnim, co jest warunkiem świetnego, kulturalnego rozwoju Polski.

NIESŁYCHANE PRAKTYKI.

W nr. 3 „Awangardy“ donosiliśmy o nowym niesłychanym fakcie naruszenia zagwarantowanej przez konstytucję tajemnicy korespondencji listowej przez rozdarcie zalakowanej koperty listu poleconego, wysłanego przez Komitet Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu do kierownika Powiatowego Wydziału Młodych w Szubinie, p. Mścisława Frankowskiego.

Niedawno mieliśmy sposobność oglądać tę kopertę, którą p. Frankowski odesłał jako „c o r p u s d e l i c t i“ do Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej. Jest to duża podłużna koperta z grubego papieru, służąca do wysyłki akt. Była ona bardzo porządnie zamknięta i opatrzona po rogach oraz w środku pieczęciami z laku. Do Szubina koperta nadeszła rozdarta w kilku miejscach, przyczem z za-

wartości listu poleconego zginęły 2 biuletyny prasowe i 1 okólnik Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej, przeznaczony dla Wydziałów Powiatowych Młodych.

Jest rzeczą nader smutną, że fakt tego rodzaju (nie pierwszy zresztą) zaszedł właśnie na terenie Ziem Zachodnich, gdzie do niedawna zasady praworządności i poszanowania konstytucji były naogół przez większość odnośnych czynników przestrzegane. Niestety stosunki pod tym względem, zwłaszcza na poczcie, są od pewnego czasu wysoce niepokojące. Wystarczy przypomnieć niedawny okres przedwyborczy, kiedy abonentom gazet w Poznaniu i w różnych innych miejscowościach Wielkopolski doręczano z poczty te gazety z dołączonemi drukami propagandowemi listy „sanacyjnej“ nr. 21.

Prasa narodowa zwróciła uwagę na istnienie tych nadużyć — w odpowiedzi na co władze pocztowe obiecały wszcząć śledztwo w celu wykrycia winnych. Mimo to stosunki zupełnie się nie poprawiły, czego dowodzi z jednej strony ginięcie na poczcie korespondencji ruchu Młodych — z drugiej zaś strony otwieranie listów, połączone niekiedy (jak we wspomnianym wypadku) z ginięciem ich zawartości.

Jak już wspominaliśmy w zeszłym numerze naszego pisma, wystosowaliśmy w tych sprawach specjalny memorjał do Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Poznaniu. Ostatnio zaszedł nowy fakt tego rodzaju: oto list, wysłany do redakcji „Awangardy“ w dniu 13 czerwca br. przez Referat Prasy i Propagandy Warszawskiego Dzielnicowego Komitetu Młodych nadszedł do nas również z rozdartą kopertą! Wszystkie te fakty nasuwają przypuszczenie, że na poczcie (czy może o b o k p o c z t y) istnieją jakieś czynniki, które — wbrew postanowieniom konstytucji przeprowadzają „cenzurę“ korespondencji, wysyłanej przez organizacje i instytucje narodowe. Nie wątpimy, że dzieje się to bez wiedzy odnośnych Dyrekcyj Poczt i Telegrafów.

Warto tu zresztą przypomnieć, że niedawno w Sejmie pos. Seweryn Czetwertyński w jednem ze swych przemówień stwierdził fakt stosowania podsłuchów przy rozmowach telefonicznych, co znakomicie „uzupełnia się“ z cenzurą korespondencji, rzucając bardzo smutne światło na panujące stosunki.

O wspomnianym powyżej nowym fakcie naruszenia tajemnicy korespondencji listowej zawiadomiliśmy zaraz Dyrekcję Poczt i Telegrafów — i czekamy na wyniki zapowiedzianych przez nią dochodzeń.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A Poznań.